Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Z podrywu. Parochońsk. Polesie. Fot. Z. Chomętowska.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 11 (823) 10 KWIETNIA 1936 R.



Po podsłuchach. Fot. Photo-Plat.

PRZYCZYNEK DO ZNAJOMOŚCI BIOLOGJI GŁUSZCA I INNYCH NASZYCH DZIKICH KURAKÓW.

Aczkolwiek na większość naszych zwierząt łownych polujemy od niepamiętnych, bodaj odległej epoki dyluwialnej sięgającej czasów, to jednak pod wielu względami jesteśmy stosunkowo niewiele poinformowani o sposobie ich życia.

Przed szeregiem lat ówczesny redaktor „Łowca Polskiego", niezapomniany ś. p. J. Ejsmond, zwrócił moją uwagę na jeden z ciekawszych eksponatów wielkiej wystawy w Poznaniu w postaci znanego zbioru kamyków, pochodzących z żołądków głuszców, będący własnością znanego naszego myśliwego Andrzeja ks. Lubomirskiego z Przeworska. Wielka życzliwość i uczynność ks. Lubomirskiego, który zezwolił mi na dokładne zapoznanie się ze swoim zbiorem, za co na tem miejscu składam Mu serdeczne podziękowanie, umożliwiła jego dokładne zbadanie naukowe. Niezależnie od tego wielu myśliwych, odpowiadając na wezwanie, umieszczone w „Łowcu Polskim" i w „Łowcu", dostarczyło również pokaźnej ilości żołądków różnych kuraków łownych, wraz z zawartemi w nich kamykami. Im wszystkim winienem również serdeczną wdzięczność. Materjał ten został poddany badaniu naukowemu ze strony mineraloga, Dra Ant. Gawła z Instytutu Mineralogicznego U. J. i zoologa w osobie podpisanego, a tymczasowe doniesienie, ujmujące dotychczasowe wyniki badań, ukazało się w z. r. w druku [1]).

Nim będziemy mogli zapoznać się z treścią tego komunikatu, pragnąłbym w paru słowach wyjaśnić biologiczne znaczenie tych kamyków, naukowo zwanych gastrolitami.

Otóż gastrolity spotykamy u najróżniejszych gatunków ptaków, w pierwszym jednak rzędzie i w największej ilości u kuraków. Znajdują się one w t. zw. „mielcu", czyli żołądku mięśniowym, znajdującym się, jak wiadomo, u ptaków poniżej żołądka gruczołowego. Miazga pokarmowa przemieszana, a przedewszystkiem odpowiednio zmiękczona w wolu, przebywa tylko krótki okres czasu w stosunkowo małym żołądku gruczołowym, gdzie wydzielane są soki trawienne, poczem przechodzi do żołądka mięśniowego, czyli mielca. Narząd ten jest bardzo charakterystyczny ze względu na potężne mięśnie, przebiegające w różnych kierunkach, przeważnie okrężne, oraz na silną, zrogowaciałą błonę wewnętrzną. Jak potężnym narządem trącym są wspomniane mięśnie, dowodzi dawny już bardzo eksperyment Reaumu-

[1]) Wodzicki K. dr. doc. i Gaweł A. dr. Przyczynek do ologji głuszcza (Tetrao urogallus L.) i innych dzikich kuraków polskich na podstawie analizy gastrolitów. Pamiętnik XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu. 1933.

ra, który, wkładając doń rurki szklane, osiągnął zupełne ich zmiażdżenie. W mielącem działaniu tego żołądka wpsółdziałają znakomicie, jako *sui generis* żarna, owe kamyki, czyli gastrolity, połykane przez ptaki, fakt oddawna przez hodowców drobiu dobrze znany i na który zwracają oni baczną uwagę.

Nas jednak interesowała inna strona tego zagadnienia. Oto jakie różnice istnieją u różnych naszych dzikich kuraków pod względem rozmiarów, kształtu i t. p. kamyków oraz pytanie, czy dadzą się wykazać różnice pod względem ich jakości u tych samych gatunków, w różnych okolicach kraju. Innemi słowy, jakim zbieraczem minerałów jest głuszec i jego pobratymcy. Zaznaczyć należy, że materjał, jaki posiadaliśmy do naszych badań, pochodził z większości stanowisk głuszca nietylko w Polsce, ale i w szeregu krajów ościennych, jak Estonja i Łotwa, a nawet Styrja.



W drodze na zapady A. ks. Lubomirski i strażnik rządowy łotewski. Łotwa, miejscowość Zeers.

Otóż okazało się przedewszystkiem, że nasze dzikie kuraki znają się znakomicie na twardości różnych materjałów, wybierając w pierwszym rzędzie ziarna kwarcu, odznaczającego się, jak wiadomo, wysokim stopniem twardości. Ziarna te przebywają w żołądku stosunkowo długo, gdyż są z reguły mniej lub więcej dokładnie otoczone, niekiedy tylko zaokrąglone, stosunkowo rzadko kanciaste. Wielkość tych ziarn stoi w prostym stosunku do rozmiarów zwierzęcia, choć ulega sporym wahaniom: u głuszców średnica ich wynosi od 0.2 poprzez 0.4—0.5 cm do 0.8 cm, przyczem cietrzewie posiadają blisko o połowę mniejsze ziarna, jeszcze mniejsze posiadają jarząbki, natomiast u kuropatw równają się one rozmiarami ziarnom piasku (0.1 cm).

Oprócz kwarców, szczególnie u głuszców, pochodzących z niżu polskiego (gdzie mamy najwięcej stanowisk tego ptaka), podobnie jak u cietrzewi i jarząbków, spotykamy sporo (czasem do 1/3 wagi), czerwonych granitów, również odznaczających się wielką twardością, dalej kwarcytów i brunatnych rogowców. Wszystkie te materjały mineralne są charakterystyczne dla piasków dyluwialnych, spotykanych na większej części Polski. Ciekawym faktem było, że wzajemny stosunek wymienionych minerałów, a szczególnie kwarców, do reszty utrzymuje się w tych samych granicach.

Inny zupełnie charakter mają gastrolity, pochodzące z Karpat. Tam spotykamy niemal wyłącznie ziarna kwarców mlecznego lub szarego, wchodzącego w skład piaskowców i zlepieńców karpackich (n. p. w okolicach Wisły na Śląsku Cieszyńskim oraz w Skolem w Województwie Stanisławowskiem), gdy w innych okolicach brak kwarcu zastępują głuszce kwarcytami drobnoziarnistemi, a nawet żółtawo-szaremi piaskowcami kwarcytowemi, które w takich wypadkach mogą osiągać przewagę nad innymi składnikami.

Nader ciekawym jest dalej fakt, że wśród gastrolitów brak kalcytów, lub piaskowców o podłożu kalcytowem, innemi słowy minerałów, zawierających w sobie związki wapniowe, które ulegają działaniu rozpuszczającemu soków trawiennych. W związku z nim stoi inny fakt, mianowicie, że ogromną przewagę posiadają minerały twardsze, na niekorzyść minerałów o mniejszym stopniu twardości. Wkońcu zaznaczyć należy brak jakiejś predylekcji minerałów barwnych przy niewątpliwie istniejącej predylekcji do twardszych, z czego wynikałoby, że ptaki posiadają zdolność wyboru odpowiednich dla ich celów fizjologicznych kamyków, nie zważając na znajdywane barwne, ale miększe minerały.

Wreszcie końcowym wnioskiem, który z całą pewnością wysnuć będzie można dopiero po uzupełnieniu na jeszcze większym materjale, byłby fakt, interesujący przedewszystkiem mineraloga-fizjografa, że w żołądkach ptaków łownych znajdujemy z pośród twardszych minerałów przedewszystkiem te, które dla występujących okolicach kraju są charakterystyczne, tak że tą drogą mogą być uzupełniane lub potwierdzane wyniki badań naukowych, uzyskiwane na innej drodze i innemi metodami badań.

Dr. KAZIMIERZ WODZICKI
Prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Wszystkim Prenumeratorom „Łowca Polskiego"

z okazji świąt Wielkiej Nocy

tradycyjne życzenia wesołego Alleluja

przesyła

Redakcja.

W SPRAWIE POLOWAŃ NA WILKI.

Sądzę, że każdy, kto ma do czynienia na swoich terenach myśliwskich z wilkami, z największem zainteresowaniem czytał artykuły pp. Romana hr. Potockiego w „Łowcu Polskim" Nr. 4/36, a przedewszystkiem p. Wacława Podhorskiego w „Myślistwie Wschodniem", Księdze Pamiątkowej Łowiectwa Wschodniego z roku 1935.

A jednak, zdaje mi się, że powyższe artykuły nie wyczerpują zagadnienia ochrony, lub tępienia wilka, chociaż obaj autorzy sprawę tą poruszają. I zaiste trudno byłoby zająć *a priori* ustalone stanowisko: czy, gdzie i w jakich warunkach wilk ma być ochraniany, lub też bezwzględnie tępiony?

Jeżeli p. Podhorski wyraża nadzieję, że nowelizacja naszej ustawy łowieckiej da nam możność ukrócenia procederu tępienia gniazd wilczych przez pastuchów i jeżeli Redakcja w swym przypisku dodaje: „niestety — nie", to sądzę, że znalazłby się niejeden hodowca, któryby miał prawo zawołać: „na szczęście — nie". Te różne stanowiska i zapatrywania na ochronę wilka zależą chyba nietylko od ogólnikowego określenia p. Potockiego, że wilki wędrowne mają być tępione, a wilki w stałych ostojach Wileńszczyzny, Nowogródczyzny i Polesia Wołyńskiego mają być otoczone pewną opieką. Zależą one od całego szeregu innych czynników, jak np. od wielkości danych terenów myśliwskich, stanu kulturalnego danej okolicy, zamiłowania hodowcy do powiększania swego zwierzostanu i t. p. warunków.

P. Podhorski sam przyznaje, że wilki przed wojną były udziałem tylko najdalszych północno-wschodnich części naszych Kresów, liczących w swoich poszczególnych rewirach po sto i więcej tysięcy ha przestrzeni, a wilk jest dla ogółu myśliwych „zwierzyną powojenną".

Z tego więc wychodząc stanowiska należałoby określić, czy wilk na tej całej pozostałej przestrzeni łowisk kresowych, oraz na graniczących z nimi terenach wschodniej Kongresówki, jest zwierzyną, podlegającą chociażby pewnej ochronie? Mnie się wydaje, że tolerowanie wilków na tych bardziej na południe położonych terenach jest zjawiskiem tylko przejściowem, zależnem od większego lub mniejszego sentymentu danego myśliwego - hodowcy tolerowania tego powojennego gościa u siebie w celach doznania może nieznanej dotąd emocji zapolowania na tego przebiegłego zwierza, ale stan ten nie może być zakwalifikowanym jako zjawisko normalne. Przecież, jeżeli wilka nie było przed wojną na całych prawie Kresach za wyjątkiem najdalszych północno-wschodnich naszych granic, to myśliwi jednak uważali ten stan za normalny i chyba nie tęsknili za wilkiem? Czy można zresztą uważać zabiegi i nakłady hodowcy o podniesienie swego zwierzostanu za racjonalne, gdy w jego rewirze i pośród zwierzostanu, o który tak bardzo się troszczy, znajduje się chociażby jedno gniazdo wilcze? Nie przekonywują mnie — dla naszych warunków — zapewnienia p. Podhorskiego, że usunięcie największego szkodnika t. j. człowieka i psa wystarczy, by wilki i sarny mogły bez widocznej szkody dla strony słabszej współżyć i prosperować równorzędnie. Może na najdalszych Kresach fakt takiego współżycia równoważy zabiegi i przyjemności myśliwego, sądzę jednak, że i tam wytępienie wilka, zmniejszając może przyjemności myśliwego, w znacznej mierze podniosłoby radość hodowcy.

Dla ilustracji stanu chyba większości łowisk kresowych w czasach przed- i powojennych przytoczę tu parę danych z własnych doświadczeń w nadziei, że hodowcy, znajdujący się w podobnem jak ja położeniu, zechcą się ze mną podzielić swemi spostrzeżeniami, a przedewszystkiem byłoby ciekawem dowiedzieć się, jak na sprawę ochrony wilka zapatrują się liczne towarzystwa myśliwskie, dzierżawiące tereny na Kresach!

Nasz własny teren obejmuje 5.000 ha lasu i przeszło 1000 ha własnych i dzierżawionych terenów polnych. Teren leśny jest otoczony od zachodu ku północy rządowemi lasami. Ku południu i południowemu wschodowi graniczymy z polami, przerzynanemi włościańskiemi laskami i w tym kierunku jesteśmy w prostej linji odlegli od najbliższych granic Białowieskiej Puszczy o jakieś 30—35 km. Przed wojną, nieraz przejeżdżając szosą przez nasz obecny teren, bardzo często widziałem stada sarn, liczące od 15 do 20 sztuk, spokojnie pasące się na wyrębach i polanach.



Po szczęśliwym miocie. Fot. inż. E. Woynicki.

O wspaniałym zwierzostanie naszych lasów opowiadają mi dotąd pozostali starzy gajowi i emeryci. Zwłaszcza przy paśnikach można było obserwować liczne stada sarn. Wilków nie było ani śladu, a dawniejsza administracja dzierżawiła nawet okoliczne lasy dla prawa tępienia od czasu do czasu zjawiających się tam wilków, na które w tym wypadku zawsze urządzano duże obławy. Wojna i czasy powojenne tę sytuację z gruntu zmieniły. Wilki rozmnożyły się znacznie i zaczęły się gnieździć w naszych lasach, a stan sarn, oczywiście przy pomocy kłusowników, spadł do minimum. W silnie przetrzebionych w czasach powojennych lasach, w roku 1929, gdy objąłem zarząd dobrami Zabłudów mej kuzynki bar. Manteuffel-Szoege, zastałem zwierzostan w opłakanym stanie: sarn prawie że nie było wcale, od północnej części lasów przechodziło czasem, jak mi meldowano, parę jeleni, pochodzących zapewne z północnych lasów rządowych, w tej części zjawiało się też czasem stado dzików. Zato straż leśna rokrocznie meldowała mi o znalezionych szczątkach rozerwanych przez wilki sarn, a wilki były naszą stałą zwierzyną.

Stan ten trwał do roku 1933, gdyż warunki majątkowe nie pozwalały mi poświęcać nakładów na podniesienie zwierzostanu, toteż nie posiadałem

i sznurów na wilki. W roku 1932 otropiono i zawiązano po raz pierwszy 3—5 wilków w kwartale leśnym wielkości około 80 ha. Sznurów na przestrzeni 500 m. zabrakło i przestrzeń ta, idąca wzdłuż drogi gminnej, była strzeżona przez 4 gajowych. Wobec spóźnionej pory pędzenie wilków było niemożliwe. Z zapadnięciem zmroku wilki pomimo stałego ruchu gajowych wyszły tą samą drogą. W 1933 roku osznurowaliśmy już własnemi sznurami dwa wilki. Po ruszeniu naganki jeden wilk poszedł wprost na otwartą bramkę, drugi zaś natrafił na sznur, a będąc pędzony z tyłu przez nadchodzącą nagankę, a z przodu natrafiwszy na fornala od koni, który samowolnie nadszedł na gapia, poszedł przez sznur i uszedł..



Z polowań Sport. Tow. Łow. w Wilnie. Fot. inż. E. Woynicki.

Wilki te w czasie tropienia były w ruchu, przeszły przez dwa kwartały leśne (każdy kwartał liczy u nas do 100 ha) i zostały osznurowane dopiero w trzecim kwartale, i prawie zaraz pędzone. W 1934 roku osznurowano 2 wilki. Nim zdążyłem przybyć, wilki usiłowały przejść przez sznury, co się też jednemu z nich udało. Drugi postraszony strzałem gajowego wrócił do ostępu. Naganka, złożona tylko z trzech gajowych, ruszyła na bramkę, znajdującą się w pobliżu ujścia pierwszego wilka. Drugi wilk na nas nie wyszedł. Zrobiliśmy tu omyłkę, żeśmy bramki nie posunęli dalej i że naganka nie objęła całego ostępu. Jak potem skonstatowaliśmy po śladach, drugi wilk, słysząc za sobą nagankę, a widocznie bojąc się swej pierwszej drogi, szukał kilkakrotnie przejścia w pozostałej mu części ostępu i nareszcie poszedł przez sznur w kierunku pierwszego wilka, idąc nawet po zupełnie otwartej porębie. Po raz drugi w 1934 roku otropiono 4 wilki, ale z powodu późnej pory nie zdołano ich osznurować. Przy pędzeniu jeden wilk wyszedł na linję i został zabity, trzy pozostałe wyszły bokiem. W roku 1935 osznurowano 3 wilki. Dwa poszły na bramkę trzeci pod sznur.

Te dwa ostatnie pędzenia odbyły się w mojej nieobecności. Straż leśna miała polecenie strzelania wilków, o ile dadzą się osznurować. Ponownie w 1935 roku osznurowano 4 wilki. Otwarto 2 bramki. Na pierwszą bramkę wyszły dwa wilki, gdzie też zostały zabite, na drugą jeden, który został tam silnie postrzelony i padł po strzale. Niestety myśliwy, pewny swego strzału, nie podbiegł i wilka nie dobił.

Postrzałek znikł w gąszczu. Po zejściu myśliwych ze stanowisk i po zdjęciu sznurów okazało się, że czwarty wilk się przyczaił i przeszedł później tą samą drogą pierwszej bramki. W roku 1936 osznurowano jednego wilka w ostępie około 40 ha, gdyż kwartały leśne w tym roku zostały przecięte dodatkowemi linjami. Wilk wyszedł na bramkę i został zabity. Jak okazała jego sekcja, był to postrzałek w lewe udo. Dał się on łatwo otropić w małym ostępie i wyszedł na myśliwego powoli. Ten fakt sprzeciwiałby się spostrzeżeniom p. Podhorskiego. W tymże roku osznurowano jeszcze raz jednego wilka, ale już pod wieczór i sznury pozostawiono na noc. W nocy wilk przeszedł pod sznurem.

Dało się zaobserwować, że tropienie wilków, nawet dla gajowych niebardzo doświadczonych w myślistwie, nie sprawia nadzwyczajnych trudności, gdy chodzi o otropienie wilków w lasach, przeciętych prawidłowemi linjami na równe kwartały. Natomiast ustalenie miejsca zalegania wilków na mniejszych przestrzeniach sprawia niedoświadczonym tropicielom dużo trudności, a mianowicie bardzo trudnem jest rozwiązywanie węzłów, które wilki robią przed samem zaleganiem. Udowodniły to wypadki tropienia wilków na mniejszych przestrzeniach pośród kwartałów.

Wilki w tych wypadkach były albo często ruszane, albo sznury zawiązywane nieprawidłowo obok zalegających wilków.

Jeżeli trochę szczegółowiej opisałem nasze nieudane i udane polowania, urządzane, przyznam to otwarcie, głównie w celu wytępienia tego szkodnika, za którego wilk w naszym rewirze uchodzi, to uczyniłem to głównie dlatego, ażeby wszystkim hodowcom, dbającym o stałe polepszenie swego zwierzostanu, wskazać na popełnione przez nas omyłki i niedociągnięcia w sznurowaniu wilków, oraz w ich pędzeniu, bo jestem zdania, że nie teorja, ale tylko własne doświadczenie uczy, jak mamy postępować z tym niepożądanym dla nas gościem. Może odtworzenie sobie w myśli obrazów naszych polowań pomoże niejednemu hodowcy zwierzyny do uniknięcia tych błędów, któreśmy popełnili i z powodu których rezultat naszych polowań był tylko połowiczny.

Na mocy jednak tych własnych doświadczeń i omyłek, wydaje mi się pewnem, że:

1. — Wilki muszą być tropione od rana i najdalej do godziny 15 muszą już być osznurowane, by polowanie mogło się odbyć jeszcze w tym samym dniu i zakończyć się najdalej do godz. 16, po której strzał zimą już jest niepewny. Warunki te są konieczne, jeżeli mamy spodziewać się dobrego rezultatu.

2. — Że otropienie i osznurowanie wilków w leśnym kwartale o mniej więcej 100 hektarowej powierzchni nie przedstawia wielkich trudności i że każdy o tyle — o ile rozsądny gajowy, lub strzelec wykonać to potrafi przy pomocy drugiego rozsądnego gajowego. Z tego powodu trzeba posiadać około 4.000 m. sznura z fladrami. Jeżeli p. Podhorskiemu wystarczają 2.400 m., to jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż obstawia on niemi tylko dwa boki a od strony naganki i od strony myśliwych ostęp jego pozostaje otwarty. Przy użyciu krótszych sznurów trudności pełnego fladrowania znacznie się zwiększają.

3. — Zupełne zamknięcie ostępu jest pewniejsze, gdyż może się zdarzyć, że osznurowanie nastąpi wcześniej, a myśliwi na czas się nie zjawią. W celach tępienia wilków, nawet przez polowanie, należy zorganizować zawczasu zwoływanie dostatecznej ilości myśliwych i naganki, gdyż taka organizacja zwiększa szanse dobrego rezultatu.

4. — Otropienie wilków w małym ostępie, gdy wilk zaczyna kluczyć i robić węzły, jest trudnem i wymaga doświadczonych tropicieli. Doświadczenie to jednak zdobywa się prędko. Naturalnie zmniejszenie ostępu ułatwia szanse zdobycia wilka i zmniejsza ilość potrzebnych do tego ludzi.

5. — Że wilki pędzone w sznurach prawidłowo, zawsze wyjdą na bramkę.

6. — Że bramkę należy otwierać zawsze z wiatrem, łącząc to otwarcie o ile możności z przesmykiem, względnie ze śladami wejściowemi, dając jednak zawsze przewagę kierunkowi wiatru, w czem się najzupełniej z p. Podhorskim zgadzam.

7. — Że niewyjście wilków na otwartą bramkę, jest zawsze spowodowane jakąś omyłką w pędzeniu, nieodpowiedniem zachowaniem się myśliwych, lub przypadkowem wystraszeniem wilka, ale nigdy nie będzie spowodowane instynktem wilków przejścia na flanki, pójścia przez sznury, lub w tył na nagankę, jak to np. bywa z dzikami.

8. — Że sznury podczas pędzenia są przez wilki zawsze respektowane, a przejście pod niemi, lub ich przeskoczenie, ma inne przyczyny, a głównie zbyt długie zamknięcie wilka przez całą noc. Niezrozumiałą mi się wydaje możność trzymania wilków osznurowanych przez dobę i dłużej, jeżeli się do tego nie używa specjalnych zabiegów, o których wspomina p. Podhorski.

9. — Że strzał do wilka może być bardzo trudny, że linja myśliwych musi być gęsta i że strzał nie absolutnie śmiertelny musi być bezwarunkowo powtórzony, nawet gdyby wilk po pierwszym strzale padł.

10. — Że, o ile jest więcej wilków w sznurach, należy pozostawać na stanowiskach, dopóki naganka nie doszła i nie zostało skonstatowane, że wszystkie osznurowane wilki wyszły na linję.

W ostępach, których granice są zazwyczaj, jak w naszym lesie, zgóry dane przez formę kwartałów, w których wilki się znajdują, pędzenie wilków gra specjalnie ważną rolę. Bo gdy położenie bramki jest ruchome, gdy musi się ona stosować do kierunku wiatru i przesmyków, to kształt ostępu jest zawsze ten sam. Linja naganki więc, która powinna sięgać od sznurów do sznurów i która powinna iść w kierunku otwartej bramki, musi w wypadku, gdy pędzenie odbywa się mniej więcej po przekątnej, to się zgęszczać, to rozsuwać, by zająć w każdem miejscu całą przestrzeń ostępu — i to wymaga pewnej wprawy.

Powyższe warunki są wręcz przeciwne opisanym przez p. Podhorskiego, ale sądzę, że i warunki terenowe są u nas wręcz przeciwne. Zrozumiałem jest kładzenie przez p Podhoskiego nacisku na umiejętne otropienie wilków w jego warunkach. Im mniejszy ostęp, tem mniej potrzebuje ludzi. Jednocześnie ułatwia to wyprowadzenie zupełnie prostych boków z fladrami bez najmniejszych załamań i daje możność wypełnienia warunków, ażeby wilk raz ruszony i pędzony na linję myśliwych ze sznurami się nie spotkał, ale i w tym wypadku nie jest to zupełnie pewnem, czy wilk ruszony nie pójdzie na flanki, a dopiero, odstraszony chorągiewkami, powróci na linję myśliwych. Zatem większa możliwość, że — w naszym wypadku — wilk przed wyjściem na myśliwych natrafi na sznury, szanse naszych polowań niebardzo pogorszy.

Nie będę się rozwodził nad całym szeregiem koniecznych warunków, ażeby wilki, które stale nawiedzają dane łowis ko, o ile możności unieszkodliwić. Głównym warunkiem jest naturalnie stałe karmienie wilków padliną. Tym sposobem można poniekąd połączyć ochronę swego rewiru z przyjemnością polowania na wilki. Są to rzeczy znane i dokładnie opisane przez znawców, a ostatnio tak interesująco skreślone przez p. Podhorskiego.

Ale, jeżeli tak wielki hodowca, jak Karol ks. Radziwiłł, pisze w swym artykule z 20 grudnia r. ub. („Łowiec Polski" Nr. 36), podnosząc ogromny przyrost łosi w Ordynacji Dawidgródeckiej i dodaje: „szczęśliwie wilków prawie nie było" i że już pojawienie się stada 5 wilków na granicy ordynacji uważa za groźne dla swego przychówku, i myśli nawet o użyciu przeciw nim strychniny—to cóż my, mali hodowcy, mamy na to powiedzieć, jeżeli w naszych parotysięczno hektarowych rewirach co rok zjawia się conajmniej kilka sztuk wilków? Czy mamy tylko polować na wilki, czy też tępić je wszelkiemi sposobami? *That is the question.*

Osobiście skłaniam się do tego, że wilk powojenny jest u nas anomalją, że musimy go tępić, chociaż sposób tępienia może być różny. Może to być uskuteczniane zapomocą polowań, ale nie mógłbym nikomu postawić zarzutu, że tępi wilki przez strychninę i wyjmowanie gniazd, o ile użycie strychniny jest jako takie dopuszczalne. Nasze tereny myśliwskie, w obecnym ich stanie, dalekie są od kulturalnych łowisk, chociaż przedstawiają nieraz warunki daleko lepsze, niż tereny na zachodzie. Wprawdzie duże połacie lasów odeszły po wojnie za serwituty, ale przez to ustało pasienie bydła w lasach z całą masą dzieci — pastuchów i z nieodstępnemi ich psami.



Zachód. Fot. W. Puchalski.

Wprawdzie lasy po wojnie ogromnie zniszczono, ale prawidłowe ich zagospodarowanie bierze górę, chociaż, niestety, nieraz przez środki przymusowe, to jednak także zapewnia spokój zwierzynie. Mnożą się jednocześnie prawidłowe zabiegi hodowli zwierzyny, zakładanie karmników i poletek, obsiewy duktów roślinami pastewnemi i t. d. Daje się zauważyć, sądzę, że nietylko u nas, znaczny ilościowy przyrost sarn i jeleni, których dotąd prawie że nie było. Ostatni raport dzienny w Zabłudowie wykazał po świeżym śniegu ślady 58 sarn, 12 jeleni, 11 lisów i 2 wilków w ruchu. Sądzę jednak, że ilościowy stan sarn jest znacznie, a jeleni — trochę większy.

Wilki są u nas karmione padliną w trzech miejscach, a jednocześnie tropione przy każdej okazji i opolowywane. Stałych gniazd wilczych już niema, gnieżdżą się one jeszcze, niestety, w lasach sąsiednich, a nas zbyt często nawiedzają. Przyznam się, że więcej mi sprawia zadowolenia widok często napotykanych sarn w lesie i to że latem obserwować je mogę z okien własnego domu codziennie, niż po-

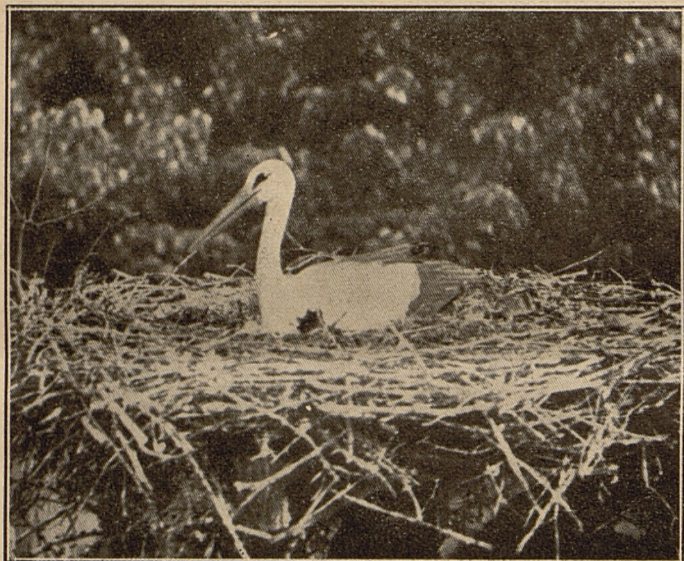
lowanie na wilka po białej stopie, na co zresztą czekać muszę bez końca.

Czarujące są Kresy! A znam je od najdalszych ich krańców inflanckich. Mam opromienione lata stare niejednem wspomnieniem myśliwskiem z lat młodych. Ale daleki jestem od życzenia, by te czasy w ich pierwotnej formie myśliwskiej — powróciły. Znałem też dobrze kraj Nadbałtycki i nieraz w nim polowałem. Tu się łączyła wysoka kultura myśliwska z całym powabem ogromnych przestrzeni łowieckich. Może kiedyś jeszcze wrócę piórem do tamtych czasów. Dziś — pozostaje mi tylko wyrazić życzenie, ażeby nasze obecne, okrojone Kresy coraz bardziej przejmowały się prawdziwą kulturą myśliwską, gdyż tylko wówczas, pozostawiając na sobie swe cudne szaty, tak specyficznie kresowe, zdołają iść w parze z zachodem na drodze hodowli zwierzyny, która jedynie przysporzyć może adeptom św. Huberta całą pełnię radości życia.

JAN MANTEUFFEL.

Z POLESKICH TOKOWISK.

Bywa, że im kraj jest biedniejszy, tem u mieszkańców panuje większe odczucie przyrody i jej piękna. Promień zachodzącego słońca, ślizgający się po rozlanej kałuży na drodze między Klesowem a Tomaszgrodem, mam wrażenie, że daje Poleszukowi conajmniej tyle radości, ile „elektrownia, poczta i telegraf w miejscu" rolnikowi pod Kościanem. Bieda zżywa człowieka z tą ziemią, w której się całe życie grzebie.



Na starem gnieździe. Fot. A. Wiśniewski.

Gdy giną pierwsze śniegi, pociągi, wychodzące z Warszawy na wschód, zaczynają zapełniać myśliwi. Wśród żórawi, słonek, kaczek i rzesz innego ptactwa ciągną na błota i w lasy poleskie mieszczuchy warszawskie, ludzie od zielonego stolika, inteligenty i wszelka inna odmiana nas, umysłowo pracujących piękno-duchów. Taki warszawski pan — dzień przy biurku, wieczór smocking — Adria — ni stąd, ni zowąd wciąga wysokie buty, pakuje kuferek z prowiantami nieraz porzuca godne samopoczucie, właściwe wielkim tego świata, i staje się średniowiecznym pionierem borów dziewiczych. Budzi się w nim coś z rycerza, myśliwego i szlachcica starej daty, coś, co w gruncie rzeczy uważa w sobie za bardziej godne, niż to poczucie, które daje sytuacja, wynikła z udanej karjery życiowej. W pociągu jest już tylko myśliwym. Noc w wagonie — zainteresowanie: czy był mróz? czy będzie deszcz? czy już grają? czy nie przestały grać? i t. d.

Anielsko łagodny, a pyszny w wyglądzie ptak siada rankiem w środku błota na wysokiej sośnie i gra swą pieśń miłosną, ani się domyślając, że jego szept dociera do głębi serc mieszkańców samej stolicy i budzi w nich niepokój łowiecki. Po drutach telegraficznych mkną wezwania: „już grają, przyjeżdżajcie".

W Sarnach jest węzeł rozjazdów, przesiadanie się; jest fryzjer i biała kawa (wcale nie samowar).

W Tomaszgrodzie jest właśnie taka stacja, na której „telegrafista Piotr Płaskin nie umie grać na klarnecie". Zato są „wolni ludzie", co żyją z przeładunku drzewa. Dziś żyją bardzo źle.

Od Tomaszgrodu jedzie się końmi i całą duszą wdycha lokalną atmosferę życia w przyrodzie. Polowanie gra w tem życiu wielką rolę. Padają więc pytania: czy w zimie polowano na dziki, ile padło? Czy były wilki, kto umie osznurować? Jak z cietrzewiami? A słonki, czy ciągną, w którem miejscu? To są problemy, któremi interesuje się nietylko dziedzic, ale i całe otoczenie.

W swojej szarzyźnie i ubóstwie kraj pokryty lichym lasem, błotami i pastwiskami ma utajony wyjątkowy urok. Natura dała temu krajobrazowi potrzebną przestrzeń, stwarzającą harmonijną całość, krajobraz ma więcej, niż styl — ma swoją duszę. Poprostu taki obraz Fałata czy Weyssenhoffa. Ładne jak malowanie!

Wsie ulicowe, wiele jeszcze kurnych chat, w kolorycie i stylu dopasowane do krajobrazu. Jest duch zażyłości ludności z przyrodą.

Turyści o wyjątkowo tkliwem sercu mogą się nawet rozczulać pełnym komizmu obrazem zażyłości, zdawałoby się obcych sobie istot, wprawdzie zwierzęcych, mianowicie srok i prosiąt. Koło drogi widzi się grupy pstrokatych, do dzików podobnych świnek, ryjących za pożywieniem, a na ich grzbietach sroki, wyłapujące jakieś nieprzyjemne zapewne insekty.

Gdyby jeszcze sroki nie łapały insektów, a naprzykład łagodnie rozczesywały świnkom szczecinę, czyż nie byłby to obraz, jaskrawo przeczący twierdzeniu, że wojna i zniszczenie leży w naturze rzeczy. Ileż to możnaby wyciągnąć socjologicznych teoryj o doskonaleniu się stworzenia boskiego!

Cóż, kiedy w okresie toków człowiek jedzie na Polesie z poczuciem zdobywcy. Jedzie zastrzelić iście królewskiego ptaka, ma więc w sobie instynkt walki. Tok głuszców to nie jakieś zające, bażanty, czy inne króliki. Myśliwy, jadący na głuszce, ma poczucie, że jest prawdziwym arystokratą łowiectwa.

U ks. Giedroycia w Ladzie, w czasie toków mieszka się w lesie, w „willi pod tokującym głuszcem". Jest to piękny budan, obity oszastami i gałęziami, wewnątrz z lampą i żelaznym piecykiem lub ogniskiem, jak kto woli, ze stołem, ławkami i wygodnemi łóżkami z siana. Jednem słowem „Ritz poleski".

Około 2-ej w nocy wstaje się i cicho wychodzi do lasu. Teren jest stosunkowo suchy, więc nie trzeba zbytnio brodzić w błocie. Piękno polowania zależy przedewszystkiem od pogody. Pamiętam taki cudowny poranek — malutki śnieg upadł w nocy — księżyc zachodzi przed wschodem słońca — prześliczna gra dwóch świateł. Stoi się wśród lasu, blisko miejsc, gdzie wieczorem zapadały, czeka się i nasłuchuje. Chwila ściemnienia, powiew ostrego chłodu i zdecydowany, szybki ruch gajowego. Znowu nasłuchiwanie szept: „słyszy pan.... gra". Idziemy parę kroków. Znów stajemy.

Ten w wielkim błocie, nie tu, pójdziemy do tamtego.

Teraz idziemy już zdecydowanie. Po chwili nie idziemy, lecz skaczemy szybko po dwa, trzy kroki w każdej pieśni głuszca. Coraz bliżej, coraz bliżej, aż na tle ledwo jaśniejącego nieba, na bocznym konarze sosny pokaże się kontur śpiewaka.

Jest w tym ptaku potęga i godność wielkopańska. Gdy pochylony nieco wyciągnie wspaniałą szyję i dziób orli, lub silnemi pazurami chwytając korę drzewa spaceruje po gałęzi, zmieniając coraz to piękniejszy rysunek swej sylwetki — jest naprawdę wspaniały, wygląda na pana lasów.

Myśliwy staje czasem bliziutko, pod samą sosną, patrzy i słucha, słucha kolejnych pieśni. Po chwili podnosi strzelbę, mierzy, nie widząc muszki, ciągnie za cyngiel i przerywa pieśń. Gajowy podnosi trzepocącego się jeszcze ptaka.

Strzela się w pieśni, w chwili, gdy głuszec w swym zapale miłosnym nie widzi, nie słyszy, świat cały dla niego nie istnieje, a owładnie nim potrzeba wyśpiewania swej miłości, zanim spadłby z hałasem na ziemię, na tokowisko, gdzie czekają stęsknione głuszyce. Właściwie żal zabić, a jednak jakaż to radość wrócić o wschodzie słońca z pięknym kogutem!

Poco się go zabija, poco się strzela? Tego nikt nigdy nie wytłomaczy, to może odczuć tylko dusza myśliwego. Logika myśliwska każe strzelić, logika człowieka pyta: poco? Jakiś ty śmieszny — mówi — ty człowiek, do ważkich przeznaczony celów, marnujesz dnie i noce, by śrutowym strzałem przerwać pieśń miłosną pięknemu, dobremu ptakowi, który, jakby na przekór człowiekowi, siły swego dzioba i pazurów nie plami czynem drapieżnym.

Gajowy lub chłop — głuszczarz — podprowadza z talentem i z pasją. Myśliwskiej radości zabicia jednak nie odczuwa. On właściwie kocha głuszca poprostu, po tutejszemu; jest bliższy przyrody, niż myślistwa.

W pociągach, wracających z Kresów do Warszawy, na ławach wagonów śpią pomęczeni myśliwi, goniąc myślami znów do swych miejskich zajęć. Na korytarzach gdzieniegdzie, przewiązany za zakrzywiony dziób, wisi przy oknie trofeum myśliwskie — głuszec. Czasem nie sam, przy nim cietrzew lub słonka.

— Ciężko jest rzeczywiście — mówi nam na odjezdnem gospodarz polowania. — Warunki kryzysowe..., odległość od miasta..., niema ceny na drzewo..., nieużytki poleskie..., ale póki tu są moje głuszce, póki są te ptaki — ja pozostanę, mieszkać będę na Polesiu.

I pozostaje. Żegnamy się. „Do przyszłego roku" — woła za nami.

A za rok znowu będą jechać warszawscy myśliwi. Znowu furman na rozmokłej drodze będzie bat strzępić na gniadym na lewo, co źle ciągnie, a tymczasem on — właściciel tej ziemi — pozostanie, wróci do codziennego życia i z miłością podpatrywać będzie swe ptaki.

Koniec toków, lęgi...

Jakiż wielki jest głuszec!

ADAM PIASECKI.

SOKÓŁ KOBUZ.

(SZKIC PRZYRODNICZO-MYŚLIWSKI).

Prawie równocześnie z jesienną wędrówką naszych małych jaskółek, a już najpóźniej z odlotem skowronków znika także dość rzadki i mało znany w Polsce sokolik, kobuzem powszechnie nazywany.

W zimie go niema, a na jego miejsce przylatuje drobny, zuchowaty, napastliwy i bardzo lotny rabuś — sokół-drzemlik. Jak ten z nastaniem wiosny, zazwyczaj w połowie marca, ciągnie daleko na północ, do swych lęgowych pieleszy w Skandynawji i w tundrach, tak znowu kobuz zjawia się u nas na łowy i lęgi w pierwszych dniach kwietnia. Wygląda to tak, jak gdyby się te dwa małe drapieżniki luzowały nawzajem.

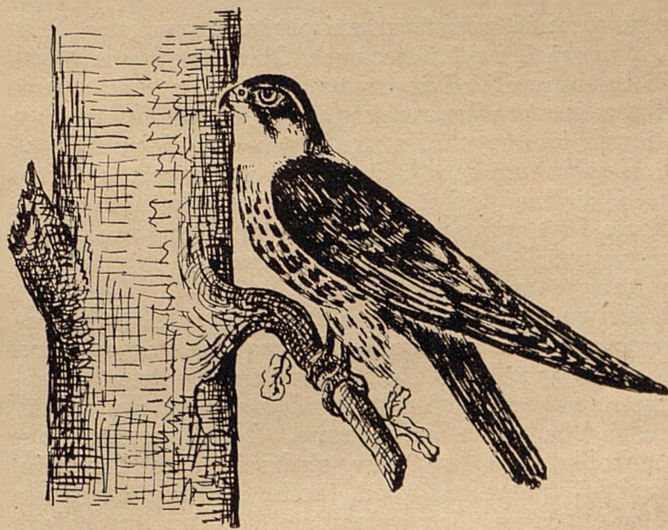
Każdemu z patrzących myśliwych przydarzało się widzieć nieraz, jak wczesną jesienią, np. we wrześniu , zwykle o wieczorowej porze, zanim się słońce schowało za burtę horyzontu, nadlatywał nagle, niewiadomo skąd, jakowyś ciemny jastrząbek, jak wpadał, niby grom, w krążące tu i owdzie stadka jaskółek, zwłaszcza oknówek i, porwawszy jedną z nich i ująwszy ją starannie w szpony, by mu się nie wywinęła, pomykał szybko gdzieś za krawędź nieba, ażeby następnie opaść na ziemię, łup oskubać i spożyć w spokoju...

*

Piękny ten ptak — kobiec, sokół drzewiec, sokół leśny, falco subbuteo (Lin. 1.758) falco barletta, falco hirundinum, falco arboreus, hypotriorchis rufiventris", der Lerchenfalke, der Baumfalke, należy do drapieżców większych. Dochodzi bowiem do 37 cm. długości, w rozskrzydlu do 75 cm. i dlatego karłem nie jest wcale.

Cały ciemno-brunatny z wierzchu, z rudawem zlekka jeno zaznaczonem obrzeżeniem każdego piórka i karkiem białawym. W miarę starzenia się obrzeżenia zanikają i biel także, a płaszcz cały staje się wtedy prawie czarny z metalicznym połyskiem.

Głowę małą i kształtną, okrytą drobnemi, gładko do skóry przylegającemi piórkami, zdobi za młodu nieco jaśniejsze czoło. Policzki ciemne, tylko dolna, dalsza ich partja, biała. Czysto białe jest także podgardle, wyglądające raczej na foremny żabocik. Od dzioba, wzgl. od kątów szeroko rozciętej paszczy, ciągną się z obu boków szyi wydatne czarne wąsy, długości 3 cm*) tworzące szczegół dość charakterystyczny dla tego ptaka.



Kobuz na czatach.

Dziób już od nasady hakowato zgięty koloru błękitnego, na samym haku czarny. Górna szczęka ma 2 cm. długości. Żuchwa**) krótsza i ścięta na końcu, mierzy zaledwie $1\frac{1}{2}$ cm.; w niej widzimy małe wycięcie, w które wchodzi wyraźny ząb szczęki górnej. Krajce w obu szczękach ostre. Woskówka u nasady dzioba koloru

*) Pomiary robione na dwuletnim dobrze wypchanym, egzemplarzu.

**) dolna szczęka.

żółtego; w niej mieszczą się okrągłe otwory nosowe. Uszy kryją się w gęstem pierzu w odległości 1 cm. od nasady żuchwy.

Oczy duże o ciemnej tęczówce, łzawe i śliczne, obwiedzione wydatną, mięsną obwódką, grubiejącą ku tyłowi. Tego okrucieństwa, jakie cechuje oko krogulca lub gołębiarza, nie widzimy w spojrzeniu kobuza.

Spód ciała biało-żółtawy; pierś, górna część brzucha i podbrzusze gęsto grubemi, brunatnemi strychami*) upstrzone. Dolna jego część w okolicy steku pokrywy podogonowe i nogawice ciemno-rdzawe lub koloru ochry. Zabarwienie takie — to druga cecha charakterystyczna dla kobuza. Nogawice dochodzą poza połowę skoku, a więc do pięty.

Unosi się na skrzydłach niepomiernie długich, sięgających w stanie spoczynku poza ogon. Są sierpowato zgięte. Długość ich dochodzi do 33 cm. Wszystkie lotki są z wierzchu ciemne, jak płaszcz, od spodu zaś gęsto poprzecznie prążkowane. *Druga* lotka jest najdłuższa i mierzy od dutki, tkwiącej głęboko w przedramieniu, 18 cm. Od spodu liczy 11 — 12 jasnych, owalnych, poprzecznych plamek na ciemnem tle. *Pierwsza* lotka z widocznem na końcu zwężeniem chorągiewki na przestrzeni $3\frac{1}{2}$ cm., nakrywa dokładnie drugą i trzecią. Zwężenie chorągiewek występuje i u innych sokołów.



Pierwsza lotka z uszczuploną chorągiewką.

Ogon kobuza z wierzchu ciemno-popielaty, jest od spodu gęstemi, poprzecznemi pręgami znaczony. Pręgów dwanaście i tyleż sterówek. Obie skrajne mają wąskie chorągiewki od zewnątrz, a szerokie od środka. Tylko w dwu środkowych stosina biegnie środkiem chorągiewek i te są najdłuższe. Ogon ma 13 cm. długości. Dutki sterówek tkwią mocno w kuprze, są sztywne i giętkie, gdyż służą ptakowi do sterowania w locie i są oparciem dla niego przy nagłych zwrotach w pościgu za zdobyczą. Chwytając ją, roztacza zawsze szeroko swój ogon.

Ciało spoczywa na wysokich, wątłych nogach, pokrytych żółtemi tarczkami. Kończą się czterema trzyczłonowemi palcami, a te długiemi, ostremi szponami barwy *czarnej*. W najdłuższe szpony uzbrojone są oba palce wewnętrzne. Niemi przytrzymuje sokolik swój łup przy skubaniu i rozdzieraniu. Wszystkie palce mają od spodu po trzy chropawe poduszeczki; na nich opiera się, siedząc na gałęzi, lub skacząc na ziemi.

Paszcza szeroka zmieścić może większe kąski, przełyk jest giętki, a wole, w którem ptak swój pokarm chwilowo magazynuje, bardzo rozciągliwe.

*

Młody kobuz przed pierwszem wypierzeniem się wygląda nieco inaczej. Jest przedewszystkiem mniejszy. Płaszcz nosi ciemny, ale rudawe obrzeżenia wszystkich piór na nim czynią go całkiem pstrym Spód ciała biało żółtawy z ciemnemi strychami. Nogawice, dolna część brzucha i pokrywy podogonowe (podbicie) jasno-ceglaste. Policzki jak u starych, tylko biała barwa ich dalszych części, tudzież gardzieli i przodu szyi wydaje się, jakby była pociągnięta rudym nalotem.

Zarówno u starych, jak i młodych ptaków płeć żeńska nieco większa.

*

Sokół kobuz zamieszkuje w lecie całą Europę W Afryce i w Azji zastępują go inne formy gatunku które jednak nie wędrują.

Na zimę odlatuje do południowej Azji i do podzwrotnikowej Afryki, towarzysząc jaskółkom i innym przelotnym ptakom.

W Polsce jest pospolitym, ale nielicznym sokołem gniazdowym. Do miejsc lęgowych przylatuje w kwietniu, a odlatuje w listopadzie, czasem prędzej, zależnie od wcześniejszego lub późniejszego nastania mrozów i śnieżnych opadów.

Wylęganie przypada na czerwiec lub początki lipca. Gniazdo zakłada dość wysoko, najchętniej na świerkach, czasem przy pniu, częściej na bocznych gałęziach. Umie je doskonale maskować.

Samica składa 3 — 5 jaj, wielkości niemal gołębich, bronzowo nakrapianych z ciemniejszą plamą na grubszym końcu. Po 21 dniach wykluwają się młode. Są żarłoczne i dużo zjadają. Toteż rodzice znoszą im pożywienie co chwila, polując przez dzień cały.

Z końcem sierpnia są już lotne i towarzyszą starym we wszystkich łowieckich wyprawach.

Na noc wraca cała rodzina w pobliże gniazda i usadawia się do snu wysoko na gałęziach wybranego drzewa.

Ulubionem miejscem ich pobytu są otwarte pola i łąki, porośnięte tu i owdzie klombami wysokich drzew liściastych. Samotne dęby zajmują chętnie na stanowisko, by z nich przyglądać się okolicy i wypatrywać żeru.

Siadają także i na ziemi w polu, na wynioslejszych skibach, skąd im może łatwiej pomknąć za skowronkiem, lub przepiórką.

Udawało mi się nieraz ustrzelić siedzącego na roli kobuza. Tak był zajęty obserwacją różnych, fruwających ptaków, że dał się podejść na bliską metę.

*

Jeśliby chodziło o wytrwałość i siłę lotu, ustępuje kobuz stanowczo swojemu większemu krewniakowi — sokołowi wędrownemu, ale zato jest od niego szybszy i zgrabniejszy. Zdobycz chwyta prawie zawsze w szalonym rozmachu.

Zwykle leci równo, uderzając powietrze prędkiemi ruchami obu skrzydeł. Gdy ujrzy przedmiot swego pożądania, poprawia się, prostuje i szybuje ku niemu jak strzała, jak demon śmierci, już wcale nie wachlując lotami, zakreśla wspaniały łuk, o ile ścigany i strachem ogarnięty ptaszek, zniży się ku swej zgubie, zamiast wznieść się z miejsca w przestworza i zaraz nakrywa go sobą. Za małą chwilę niesie w szponach mały drapieżnik sparaliżowaną lękiem ofiarę...

Albo pod upatrzony łup podlatuje znienacka, niespodzianie, co tem większe czyni na ptaszkach wrażenie, tem ogólniejsze wywołuje wśród nich zamieszanie, bezcelowe zgoła krążenie i tem bardziej ułatwia mu polowanie.

Gdy mu się pierwszy atak nie uda, gdy chybi celu, co się zdarza, jednak rzadko, nie prześladuje już dalej chybionej sztuki, jak to robi podstępny krogulec, lecz podąża za inną... Jak wyżej wspomniałem, stanowią główne jego pożywienie wszystkie drobne jaskółki, a więc: oknówki, nie mniej dymówki i brzegówki. Jeżykom w locie nie sprosta. Chwyta łatwo szczególnie młode, niedoświadczone, które potrafi przedziwnie odróżniać, zabiera je z dru-

*) strychy = plamy podłużne, prążki — poprzeczne.

tów telegraficznych, z suchych na drzewach gałązek, na których na rozkaz rodziców rządkami siadają, z gzymsów na wieżach kościelnych łowi zawzięcie i wszędzie, przez dzień cały, bo jest żarłoczny i wiecznie głodny. Trzy i więcej jaskółek, oto dzienna jego racja!...

Nie mniej bywa niebezpieczny i dla skowronków, przepiórek, drozdów, szpaków i kszyków. Często porywał mi z przed nosa ruszonego kszyka!...

Muchołówki szare sprząta z suchej gałęzi wtedy gdy te zapatrzone w trawę, w której jakiś owad się pokazał, nie spostrzegają nadlatującego groźnego wroga.

Mały brzdąc zdobywa się czasem na szeroki gest... Widziałem raz, jak puścił się pędem za ruszonemi krzyżówkami!...

Dopiero, dopędziwszy je na blisko, gdy się przekonał, że przecie nie da im rady, zawrócił z miejsca, jak niepyszny i rzucił się w inną stronę.

Aby swój stół urozmaicić, zjada kobuz także motyle, ważki, jelonki, rohatyńce, chrząszcze majowe i inne większe owady. Możnaby to policzyć mu za zasługę. Ale on woli jaskółki i dlatego jest zawsze szkodliwy i zasługuje w pełni na strzał.

*

Myśliwi, a raczej strzelcy, którym brakuje gruntowniejszej oświaty przyrodniczej, a których bywa jeszcze, niestety, bardzo wielu, biorą często pustułki, a szczególnie pustułeczki*) za kobuzy i strzelają gęsto te niewinne sokoliki ku największej szkodzie dla rolnictwa i ogrodnictwa. Co się zresztą temu dziwić, jeśli się zabija nawet kukułki w tem przeświadczeniu, że są to krogulce!...

Kobuza poznać odrazu i zdaleka po długich skrzydłach, po charakterystycznym locie, po kolorze płaszcza i wogóle po całem zachowaniu się. Unika on zresztą przezornie myśliwego i rzadko kiedy nadlatuje na pewny strzał. Pustułki są jasne, pustułeczki malutkie. Cechą jednych i drugich jest długie zawisanie nad polem, poruszanie skrzydłami nad jednym punktem nad ziemią w wypatrywaniu myszy... Tego kobuz nie robi nigdy. Nie ma na to czasu.

Ponieważ jest on dość rzadki, niszczy czasem owady i stanowi bądź co bądź piękny pomnik przyrody, zasługuje przeto na pewną pobłażliwość. Gdy jednak w większej ilości się pokaże i gdy wtedy za-



Krogulec z ptaszkiem.

grażać zacznie całej rzeszy najpożyteczniejszych, owadożernych ptaszków, musi przemówić do niego strzelba myśliwego**).

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

Literatura: Janusz Domaniewski: „Przegląd naszych ptaków drapieżnych". „Łowiec Polski" z r. 1928 Nr. 25, str. 416, Dr. Hans W. Schmidt „Die Hüttenjagd".

*) Vide artykuł „Sokoły karły" „Łowiec Polski" z r. 1935 Nr. 25 str. 493.

**) Kobuza myśliwi mogą z czystem sumieniem pozostawić w spokoju. Straty w gospodarstwie łowieckiem wyrządza bodaj minimalne, w większych ilościach nigdy nie występuje. (Przyp. red.).

POWRÓT MŁODEGO DZIEDZICA.

Mocno przygrzewało słoneczko marcowe stary, szczeciną gęstwi świerkowej porośnięty bok samotnie wznoszącego się pagórka. Hojnie sypało swe migotliwe błyskotki na pulchny kobierzec zieleniejących jagodzin i na płaty ziemi suchem igliwiem posypane, zaglądając przez chybotliwe szparki we wzorzystej firance, uplecionej z gałęzi brzóz, świerków, jarzębin i różnych krzewów.

Szukając karmy powszedniej, przechadzał się po haszczach odświętnie w czarny krawat przyodziany jarząbek. Natknął się na rozłożysty krzak bzu koralkowego. Pod krzakiem tym znajdował się dołek niewielki, dwoma najeżonemi świerczkami doskonale z góry i z boków przykryty. W małej główce jarząbka zaczęły majaczyć jakieś obrazy mgliste, jakieś wspomnienia postrzępione, jak zużyte ubranko dziecięce, co się zrzuca w jesieni, aby przywdziać licujący z powagą dorosłego mężczyzny pstrokaty surdut z czarnym krawatem... Spojrzał jeszcze raz, wzruszony wizją przeszłości, na krzak z jedną niziutko opadłą gałęzią, na świerczki, z których mniejszy miał ułamany wierzchołek — i wszystko sobie przypomniał.

...Bladą iskierką zatliło życie w serduszku pisklęcia, skulonego wewnątrz rdzawo-żółtego w ciemniejsze plamki jajka. Mały więzień wytężył wszystkie swoje siły, począł dziobkiem rozbijać skorupę i wydostał się nareszcie na wolność. Pomimo serdecznego uśmiechu słońca, pomimo delikatnych pieszczot porannych promieni, wydał mu się ten dziwny, nieznany świat strasznym i nieprzytulnym. Odruchowo rzucił się wtedy biedaczek pod ciepły, napuszony brzuszek i opiekuńczo rozczapierzone skrzydła matki. Po chwili zobaczył nowo przybyłych na świat braciszków i siostrzyczki — puszyste pstrokate kulki z czarnemi, połyskującemi, jak pojedyńcze jagódki w owocach ostrężyny, oczkami.

Dumna z tuzina ślicznych brzdąców matka wyprowadziła starannie wysuszoną i wygrzaną dziatwę na starą, przez nikogo nieużywaną dróżkę leśną, porośniętą rzadką i delikatną trawą. W trawie tej roiło się od przeróżnego robactwa, a opodal, na niedużej polance, okolonej krzewami bzu, trzmieliny i leszczyny, znajdowało się niskie, usypane z ziemi domostwo czarnych mrówek, które — w przeciwieństwie do swych czerwonych borowych krewniaków — nie budują mrowisk z igliwia. Smak tych pierwszych mu-

szek, tych pierwszych kwaskowatych poczwarek mrówczych nasz jarząbek pamięta dotychczas — były wyśmienite. Kilka pierwszych dni życia minęło spokojnie. Jadło się bez przerwy — od świtu do zmierzchu — głównie drobne owady i ślimaczki, czasem dla lepszego trawienia uszczknęło się listek szczawiku zajęczego.

Drugiem jaskrawem przeżyciem naszego bohatera było zapoznanie się z ojcem, który przez parę pierwszych dni po wykluciu się małych dyskretnie chowa się po gąszczach, nie narzucając się ze swoją radą i pomocą zatroskanej małżonce. Potomstwem swojem kochający ojciec poprostu był zachwycony i już na krok od bronzowo żółtych w białe plamki kuleczek nie odstępował. Zapomniał nawet stary flirciarz o nadobnej wdowie-sąsiadce, której męża wprost na łożu małżeńskiem zadusiła krwiożercza kuna. Odznaczając się gorącym temperamentem i nie znosząc samotności, stary jarząbek umizgał się od czasu do czasu do tej młodej wdówki. Teraz wszystkie zaloty poszły w niepamięć. Poczucie obowiązku silniejszem się okazało od pokus amora. Cała rodzina trzymała się już razem i rodzice czuwali nad bezpieczeństwem bezbronnych maleństw.

Razu pewnego — jak sobie nasz jarząbek przypominał — do zacisznego majątku rodzinnego wpadł jakiś kundel - włóczęga. Ponieważ pisklęta fruwać jeszcze nie umiały, choć skrzydełka dobrze się już wypierzały, matka pozostawiła je pod opieką czujnego ojca i, udając chorą, zaprowadziła głupiego kundla na manowce, zakołowała go w gąszczu, pisnęła tryumfująco i z furkotem pofrunęła do ukrytych w trawie i ściółce leśnej malców. Cichym pogwizdem zwołała dziatwę i cała rodzina poczęła spokojnie żerować.

Od chwili, gdy młode podrosły i fruwać już mogły, a więc dalsze wycieczki odbywały, zaczęło się im więcej przygód przytrafiać. Kiedyś, skończywszy żerowanie w kępie młodych jarzębin, brzóz i buczków, gdzie wśród wysokiej trawy trafiały się często tłuste koniki polne i dojrzewały nadzwyczaj słodkie i okazałe poziómki i czernice, rodzina chyłkiem, garbiąc się jak kuropatwy, przebiegała przez polanę — podążając do lasu. Wtem — jak kamień — spada zukosa gołębiarz, co oddawna w koronach drzew ukryty czatował na jarząbki. Rabuś chwycił jednego z dzieciaków i znikł wraz ze swoją ofiarą za zębatą ścianą zagajnika...

Na samo wspomnienie o tym strasznym mordercy piórka na jarząbku nawet dzisiaj trwożliwie się najeżyły. Spojrzawszy na gałąź bzu, pod którym mieściła się jego kołyska, jarząbek przypomniał sobie jeszcze jedno wydarzenie, kiedy nieomal przed obliczem przedwczesnej śmierci stanął. A było to tak... Zapadał zmierzch. Cała pozostała do tego czasu rodzina — ojciec, matka, cztery siostry, i trzech braci naszego bohatera — odpoczywała w cieniu rodzimego krzaku bzu. Zapomniawszy o należytej ostrożności, która nakazywała wgramolić się na drzewo, zdrzemnęli się wszyscy i nie zauważyli skradającego się do nich pocichu i powoli lisa. Kita zwęszył jarząbki, zmiarkował, iż najedzone i senne ptaki dadzą się łatwo podejść i zaczął się skradać. Już jeden tylko sus dzielił rudego rozbójnika od drzemiących nieboraków, gdy czujny ojciec rodziny poderwał się nagle do lotu i łopotaniem skrzydeł obudził resztę ptaków, które niezwłocznie pofrunęły za nim. Nie wszystkie młode zdążyły to uczynić. Nasz jarząbek, jakimś cudem uratowany, zdołał wywinąć się z pod łapy lisa. Kita chwycił w paszczękę jego najbliższego sąsiada, a nasz malec skoczył w przerażeniu na gałąź bzu, która nad nim zwisała. Na niej czuł się zabezpieczony od dalszych napadów. Kita zadowolił się jednym tłustym wyrostkiem i pobiegł do domu. Wtedy dopiero wrócili rodzice z resztą młodych, z pośród których wkrótce znowu jeden stał się łupem zbója-gołębiarza, który z lisem zapewne się zmówił i zaczatował na wypłoszone przez niego jarząbki.

Minęło lato, przynosząc pod koniec obfite dary w postaci rozmaitych jagód: malin, ostrężyn, głogu, czernic, borówek, a także delikatnych i pożywnych nasion.

Nastała jesień, którą młode jarząbki spotkały już ubrane w stroje dorosłych ptaków. Najadały się teraz dosyta słodką bukwią, która wyjątkowo obficie wówczas obrodziła.

Z dwunastu niedołężnych piskląt, co pamiętnego poranku słoneczko wiosenne ujrzały, tylko pięć się uchowało i zrównało się wielkością i strojem z dorosłemi. Były to trzy samiczki i dwa samczyki. Nasz jarząbek prześcignął rodzeństwo okazałością i wzrostem. Dlatego też, gdy zginął śmiercią tragiczną ich ojciec — przez jakiegoś wroga niewidzialnego, lecz huczącego donośnie, uśmiercony, a matkę w parę tygodni później zwinna łasiczka we śnie udusiła, stał się najstarszy syn dowódcą małej gromadki, wkrótce powiększy ona o kilka sztuk młodzieży, która przywędrowała z sąsiedniego ostępu, gdzie zbieracze grzybów, chróstu i jagód zbytnio ją płoszyli.

Z nastaniem zimy całe stadko przeniosło się do niżej położonych olszyn, brzezin i jarzębniaków. Tam pod dostatkiem miały pączków i mrożonej jarzębiny. Życie ptaków nie było spokojne. Kilka sztuk zabili myśliwi, kilka — jastrzębie i kuny porwały, aż pod koniec zimy pozostał jak gdyby przez tajemniczego duszkę leśnego chroniony nasz bohater w towarzystwie jednej samiczki z innego rodu i swego brata.

Młodzieńcy zaczęli się do ślicznej jarząbkówny umizgać, lecz rosły i strojny nasz jarząbek skromniejszego braciszka swego zepchnął na drugi plan, tembardziej, że lepiej od niego umiał wygwizdywać miłosne trele. Wkońcu — jak sobie dobrze przypominał — dał bratu parę kuksańców dziobem i skrzydłami i przepędził go na cztery wiatry. Został sam na sam z potulną samiczką. Opowiedział jej o pięknym pagórku, porosłym gęstą świerczyną i tyle znakomitych kryjówek posiadającym. Powędrował więc młody dziedzic wraz z małżonką obejrzeć spuściznę po rodzicach — wygodną jamkę pod krzewem bzu.

Jarząbek otrząsnął się z dumania, wyciągnął się, jaśniejąc smukłą sylwetką na tle ciemnej świerczyny i, napuszywszy krawat i czubek na główce, słodko, przeciągle zagwizdał. Żoneczka pochopnie ozwała się za krzewem trzmieliny, wołając posłusznego i spełniającego wszystkie jej kaprysy męża. Jarząbek wydał w odpowiedzi krótki, namiętny trel i z furkotem się zerwał, zanurzając się w gąszcz, gdzie czekała nań mała kokietka. Po chwili ukazali się razem i dumny właściciel sadyby pod bzem zaprowadził do niej swoją młodą małżonkę. Tam — w cieniu dwóch zjeżonych świerczków, kryła się przytulna jamka, w której nasz jarząbek na świat się pojawił i gdzie zamierzał swoje własne ognisko domowe założyć...

INŻ. WŁODZIMIERZ LINDEMAN.



Walne Zebranie Pol. Zw. Stow. Łow. 10.XI 1935 r. Fot. D. Kopczyński, Bio-Film.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH Z DNIA 10 LISTOPADA 1935 R.

Lista obecności.

Członek Honorowy Związku — Juljusz Hr. Bielski.

Zarząd Związku: Prezes — Gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi — Płk. Konstanty Chłapowski, Gen. dyw. Kacki, Członkowie — Józef Błeszyński, Olgierd Ks. Czartoryski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Inż. Jan Grabowski, Inż. Herman Knothe, Józef Krauze, Dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, Inż. Adam Romanowski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski i Jan Żukotyński.

Komisja Rewizyjna: Dr. Ignacy Grymiński i Andrzej Śliwiński.

Z biura Związku — sekretarz Jerzy Bokiewicz.

Oddziały Związku:

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie — J. Hr. Bielski, Dr. A. Lardemer, Dr. E. Skowroński.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — A. J. Bułhak, K. Kamieński, W. Kozłowski, Inż. H. Sosonko, J. M. Stypiński, St. Szynkman, A. Śliwiński.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu — Dr. J. Łukowicz.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach — St. Beszczyński, Inż. J. Buczacki, Inż. B. Dalbor, St. Dergiman, Inż. K. Gorjanowicz, Dr. J. Podgórny.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie — B. Świętorzecki, M. Pawlikowski.

Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu — Płk. K. Chłapowski, O. Ks. Czartoryski, K. Hoszowski.

Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku — Inż. K. Komierowski, Prok. O. Stetkiewicz, M. Kawelin.

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku — K. Landsberg, St. Madeyski.

Stowarzyszenia Związkowe:

Koło Myśliwskie „Lubstów" w Brześciu Kujawskim — H. Sokołowski.

Zachodnio-Pomorski Klub Myśliwski w Chojnicach — Dr. J. Łukowicz.

Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie — Płk. pil. J. Garbiński.

Pomorski Klub Myśliwski w Grudziądzu — Dr. E. Lenik.

Kółko Łowieckie „Lewart" w Lubartowie — Wł. Chromiński.

Lisowickie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie — J. Hr. Bielski.

Łódzkie Towarzystwo Łowieckie w Łodzi — Inż. A. Romanowski.

Kółko Myśliwskie w Marculach k/Wierzbnika — J. Pierożyński.

Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Osowiec w Osowcu k/Grajewa — Por. W. Rószkiewicz.

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania — Dr. J. Żenczykowski.

Radomskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Radomiu — Wł. Żarnowski.

Sochaczewskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Sochaczewie — W. Kowalski.

Klub Settra Angielskiego w Polsce w Warszawie — Mec. B. Przychodźko.

Koło Myśliwskie Podoficerów Żandarmerji w Warszawie — Chor. W. Pypno, St. wachm. W. Lenard.

Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie — Mec. A. Tallen-Wilczewski.

Koło Myśliwskie Przy Zarządzie Stadnin Państwowych w Warszawie — Inż. J. Grabowski.

Kółko Łowieckie „Cyranka" w Warszawie — Sędzia W. Garczyński.

Kółko Łowieckie „Czapla" w Warszawie — St. Szynkman.

Kółko Łowieckie „Jeleń" w Warszawie — B. Gędziorowski.

Kółko Myśliwskie „Knieja Mazowiecka" w Warszawie — Inż. H. Sosonko.

Latowickie Koło Myśliwskie w Warszawie — Dr. I. Grymiński.

Nadniemeńskie Kółko Łowieckie w Warszawie — A. Gdowski, Zb. Kowalski.

Otwockie Kółko Myśliwskie Im. Św. Huberta w Warszawie — T. Lilpop.

Pointer Klub w Polsce w Warszawie — W. Wattson.

Poleskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — Inż. K. Tołłoczko.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie — Sędzia W. Garczyński.

Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — Płk. A. Buckiewicz, Płk. Dr. T. Kamiński, Z. Kobielski, Płk. W. Tyszewicz, K. Turczyński.

Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa „Diana" w Zawierciu — Inż. B. Dalbor.

Porządek obrad:

1. Otwarcie Zgromadzenia.
2. Wybór Prezydjum.
3. Zatwierdzenie porządku dziennego.
4. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 3 czerwca r. 1934.
5. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Związku i sprawozdania finansowego za r. 1934, sprawozdania Komisji Rewizyjnej oraz preliminarza budżetowego na r. 1935.
6. Zatwierdzenie nowego statutu Związku.
7. Wybory:
   a) uzupełniające Zarządu,
   b) Komisji Rewizyjnej.
8. Wnioski.

Otwarcia obrad dokonał p. Prezes Gen. Sosnkowski, który powitał zebranych przedstawicieli Oddziałów Wojewódzkich i Stowarzyszeń Związkowych oraz — podkreślając, iż tegoroczne Walne Zgromadzenie Związku jest pierwszym ogólnopolskim zjazdem łowieckim od chwili, gdy kraj cały i naród okryty został ciężką żałobą przez zgon ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego — wezwał zgromadzonych do oddania hołdu pamięci Wielkiego Wodza Narodu i Budowniczego Polski.

Wszyscy zgromadzeni powstali z miejsc i zachowali jednominutowe milczenie.

Następnie p. Prezes Gen. Sosnkowski poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłemu Członkowi Zarządu Związku i Sądu Łowieckiego, ś. p. Gen. Stanisławowi Skrzyńskiemu, podkreślając jego żołnierskie zasługi, zalety charakteru oraz oddanie i wytrwałość w pracy łowieckiej, którą szczerze ukochał, z którą związał się nierozerwalnie przez wrodzoną zdolność podpatrywania, odczuwania i rozumienia prawdziwego piękna natury, znajdującego tak wierne odbicie w utworach literackich jego pióra. Pamięć o Gen. Skrzyńskim pozostanie nazawsze w sercach myśliwych.

Zebrani uczcili pamięć Gen. Skrzyńskiego przez powstanie z miejsc.

Na wezwanie p. Prezesa, zgromadzeni uczcili również przez powstanie z miejsc pamięć zasłużonego Delegata Związku w powiecie Rawa Ruska woj. lwowskiego i członka Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, ś. p. Kazimierza Wysockiego.

Na Przewodniczącego obrad Walne Zgromadzenie jednomyślnie wybrało p. Prezesa Gen. Sosnkowskiego, który zaprosił do Prezydjum pp.: Hr. Bielskiego, Dr. Łukowicza, Płk. Buckiewicza i Pierożyńskiego, na sekretarza zaś — p. Krauzego.

Odczytany przez p. Przewodniczącego porządek dzienny zatwierdzono bez zmian.

Protokółu Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 3 czerwca 1934 r. postanowiono nie odczytywać wobec zamieszczenia w „Łowcu Polskim" (Nr. 23 z 1934 r.). Protokół ten przyjęto bez poprawek.

Sprawozdanie z działalności Związku za rok 1934 odczytał p. Bokiewicz. Sprawozdanie to w całości wydrukowane zostało w „Łowcu Polskim" (Nr. 28 z r. b.).

W uzupełniu tego sprawozdania, p. Prezes Gen. Sosnkowski zakomunikował, że Związek poczynił starania w kierunku zmiany stosowanej w Polsce numeracji śrutu i oznaczania jej kolorowemi przybitkami w nabojach myśliwskich, zgodnie z akcją Międzynarodowej Rady Łowieckiej (Conseil International de la Chasse), zmierzającą do międzynarodowego ujednostajnienia w tej materji. Podkreślić też należy dalsze uporządkowanie finansów Związku, co jednak Związek zawdzięcza uzyskanym przez p. Prezesa subsydjom rządowym, oraz znaczny postęp na drodze do udoskonalenia „Łowca Polskiego" zarówno pod względem treści i wartości drukowanych prac, jak też i pod względem szaty zewnętrznej, t. j. ilustracyj i papieru. W działalności naszej organizacji uwydatnia się dalszy wzrost powagi Związku, jako reprezentacji zorganizowanego łowiectwa, wobec Władz Rządowych, które, jak widać ze sprawozdania, uwzględniają postulaty Związku i zasięgają jego opinji we wszystkich sprawach, związanych z łowiectwem. Dodatnie naogół wyniki pracy nie upoważniają jednak, by spocząć na laurach. Wiele jeszcze trzeba wysiłku, aby zadania organizacyjne i gospodarcze należycie wypełnić.

Nadto p. Prezes Gen. Sosnkowski zaznaczył, iż przewidziane w sprawozdaniu przedstawienie projektu nowego statutu Związku na dzisiejszem Walnem Zgromadzeniu nastąpić nie może ze względów, które w referacie swym wyłuszczy p. Gen. Fabrycy.

Sprawozdanie finansowe referował p. Skrzypek, odczytując bilans oraz rachunek strat i zysków za rok 1934 i wyjaśniając poszczególne pozycje. Sprawozdanie to zamieszczone zostało w „Łowcu Polskim" (Nr. 29 z r. b.).

Sprawozdanie z czynności Komisji Rewizyjnej złożył p. Sliwiński, który odczytał protokół sprawdzenia ksiąg i dowodów kasowych, stawiając — w imieniu Komisji — wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum oraz o zatwierdzenie bilansu, wykazującego sumę zamknięcia na dzień 31 grudnia 1934 r. — zł. 31.626,17 ze stratą zł. 2.674,45.

Preliminarz budżetowy Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski" przedstawił p. Skrzypek. W budżecie Związku przewidziano po stronie wpływów sumę zł. 10.000, po stronie wydatków — sumę zł. 18.000.—, czyli niedobór — zł. 8.000 —. Budżet „Łowca Polskiego" zamyka się po obu stronach sumą zł. 46.410.—.

P. Prezes Gen. Sosnkowski otworzył dyskusję nad sprawozdaniami.

P. Inż. Dalbor podniósł, iż uważa za bardzo pożyteczne wprowadzenie zwyczaju zamieszczania w „Łowcu Polskim" protokółów Walnych Zgromadzeń oraz sprawozdań organizacyjnych i finansowych. Z jednej strony publikacje te zaznajamiają czytelników z działalnością Związku, z drugiej zaś — pozwalają przedstawicielom Stowarzyszeń Związkowych przygotować się do dyskusji. W sprawozdaniu za rok 1934 p. Inż. Dalbor nie znajduje wyjaśnienia, dlaczego Walne Zgromadzenie zostało w roku bieżącym zwołane w tak spóźnionym terminie. Statut Związku przewiduje termin do 15 czerwca.

P. Płk. Chłapowski spotykał się często z poglądem, iż w „Łowcu Polskim" zbyt wiele poświęca się miejsca protokółom posiedzeń Zarządu i Wydziału Wykonawczego Związku, ze szkodą dla artykułów fachowych. Może więc lepiej byłoby protokółów posiedzeń władz Związku nie zamieszczać w „Łowcu Polskim", skoro dla szerszego ogółu nie są one ciekawe.

P. Red. Garczyński uważa, że „Łowiec Polski", jako organ Związku, musi być zwierciadłem życia łowieckiego, a więc i jego organizacji. Działalność Związku powinna interesować społeczeństwo łowieckie. W całej zagranicznej prasie łowieckiej są zamieszczane protokóły posiedzeń i sprawozdania władz organizacyjnych.

P. Skrzypek również nie podziela poglądu p. Płk. Chłapowskiego, uważając, że miarą wartości społeczeństwa łowieckiego jest właśnie zainteresowanie sprawami ogółu.

P. Bułhak, nawiązując do sprawozdania finansowego za rok 1934 oraz preliminarza budżetowego na rok 1935, stwierdził, że od szeregu lat budżet Związku zamyka się deficytem, co dowodzi o nieobowiązkowości członków. P. Bułhak postawił wniosek, aby Walne Zgromadzenie wezwało Stowarzyszenia Związkowe do regularnego płacenia składek członkowskich.

P. Prezes Gen. Sosnkowski wyjaśnił, iż wcześniejsze zwołanie Walnego Zgromadzenia było niemożliwe. W okresie wstrząsu, jaki naród cały przeżywał, trudno było przecież nawet myśleć o tem. Później przyszedł czas wakacyjny. Skoro zaś termin Zgromadzenia uległ już odroczeniu, a w tym czasie odbywały się prace Komisji Statutowej, Zarząd uznał, iż dobrze byłoby ukończyć te prace, aby na Zgromadzeniu złożyć już projekt nowego statutu do uchwalenia.

Reasumując dyskusję, p. Prezes Gen. Sosnkowski stwierdził, że wpłynęły następujące wnioski:

1. Komisji Rewizyjnej — o udzielenie Zarządowi Związku absolutorjum i o zatwierdzenie bilansu za rok 1934.

2. Zarządu — o uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1935.

3. P. Płk. Chłapowskiego — o niezamieszczanie w „Łowcu Polskim" protokółów posiedzeń władz Związku.

4. P. Bułhaka — o wezwanie Stowarzyszeń Związkowych do regularnego wpłacania składek członkowskich.

Ostatni wniosek p Prezes popiera ex praesidio, tem więcej, że wysunięty został przez przedstawiciela jednego ze Stowarzyszeń Związkowych. Oparcie budżetu organizacji o subwencje Rządu jest niezdrowe i w żadnym razie nie może być uważane za właściwe rozwiązanie problemu bytu instytucji społecznej.

Zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej, Walne Zgromadzenie jednomyślnie udzieliło Zarządowi Związku absolutorjum oraz zatwierdziło bilans za rok 1934.

Przedstawiony przez Zarząd Związku projekt preliminarza budżetowego na rok 1935 Walne Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło.

P. Płk. Chłapowski wniosek swój wycofał.

Na wniosek p. Bułhaka, Walne Zgromadzenie uchwaliło zwrócić się do Stowarzyszeń Związkowych z apelem, aby — w należytem rozumieniu potrzeby istnienia i działalności naczelnej organizacji łowieckiej — przestrzegały spełniania obowiązku regularnego wpłacania składek członkowskich na rzecz Związku.

W ten sposób wyczerpany został punkt 5 porządku dziennego.

W sprawie projektu nowego statutu Związku zabrał głos, w imieniu Zarządu Związku, p. Wiceprezes Gen. Fabrycy, przedstawiając następujący stan rzeczy. Rozwój organizacyjny Związku od dłuższego już czasu pozostawia wiele do życzenia. Zarząd Związku, szukając dróg do poprawy tej sytuacji, uznał potrzebę dokonania wewnętrznej reorganizacji Związku. Powołana została specjalna Komisja dla opracowania projektu zmian statutu, przyczem Zarząd wytyczył zasady, jakie projekt ten winien uwzględniać, a mianowicie: decentralizacja pod względem administracyjnym, centralizacja funduszów, oraz zasada oparcia przyszłej organizacji o istniejące Oddziały. Prace Komisji Statutowej szły w kierunku przygotowania ram organizacyjnych, uwzględniających przewidziany w projekcie noweli do prawa łowieckiego powszechny obowiązek zrzeszenia myśliwych. Komisja opracowała projekt nowego statutu; projekt ten rozesłano wszystkim Oddziałom, które opracowały swe opinje i poprawki. Cały ten materjał został następnie przedyskutowany przez Komisję, która uzgodniony już projekt statutu złożyła na wczorajszem posiedzeniiu Zarządu Związku do zatwierdzenia. Dyskusja na tem posiedzeniu Zarządu doprowadziła jednak do wniosku, iż wobec konieczności ostatecznego uzgodnienia szczegółów, na co zabrakło już czasu, choć Zarząd obradował 10 godzin (od 6-ej po południu do 4-ej rano), projekt ten nie może być jeszcze złożony do uchwalenia na dzisiejszem Walnem Zgromadzeniu. Zarząd ustalił dwie zasadnicze tezy reorganizacji, które brzmią:

1 Polski Związek Łowiecki ma być Związkiem osób pojedyńczych,

2. składki członkowskie wpływać mają bezpośrednio do kasy Związku, który finansować będzie Oddziały.

Wreszcie Zarząd Związku postanowił, dla ustalenia ostatecznej redakcji projektu, w ramach uchwalonych tez, zwołać konferencję Komisji Statutowej z przedstawicielami Oddziałów, następnie projekt ten rozpatrzyć na specjalnem posiedzeniu Zarządu, dla uchwalenia zaś nowego statutu zwołać nadzwyczajne Walne Zgromazenie. Na przygotowanie ostatecznej redakcji projektu Zarząd wyznaczył termin do końca roku bieżącego.

Na podniesione przez p. p.: Inż. Komierowskiego i Inż. Dalbora kwestje merytoryczne, p. Gen. Fabrycy wyjaśnił, że przedstawiciele Oddziałów będą mieli możność kwestje te poruszyć na konferencji statutowej, Walne Zgromadzenie zaś będzie miało całkowitą swobodę do zajęcia stanowiska w tych sprawach, po przestudjowaniu materjału, jaki przygotowany zostanie na nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

Oświadczenie p. Gen. Fabrycego w sprawie projektu nowego statutu Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

Przystąpiono z kolei do wyborów.

W roku bieżącym upływa kadencja wybranych w roku 1932 p. p.:

Prezesa — Gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego, Wiceprezesów — Płk. Konstantego Chłapowskiego i Bolesława Świętorzeckiego, Członków — Józefa Błeszyńskiego, Marjana Chrzanowskiego, Bohdana Gędziorowskiego, Inż. Jana Grabowskiego, Witolda Kiltynowicza, Inż. Hermana Knothego, Czesława Lisowskiego, Dr. Jana Łukowicza, Józefa Skrzypka, Wacława Szperlinga, Franciszka Unruga i Dr. Aleksandra Tallen- Wilczewskiego.

Nadto pozostaje vacat na miejsce po ś. p. Gen. Stanisławie Skrzyńskim.

Z pośród ustępujących z kolei starszeństwa wyboru Członków Zarządu zrezygnowali z kandydowania na następne trzechlecie: p. Marjan Chrzanowski — z powodu złego stanu zdrowia, oraz p. p. Józef Błeszyński i Witold Kiltynowicz — wobec absorbujących zajęć osobistych.

Na propozycję p. Prezesa Gen. Sosnkowskiego, postanowiono najpierw dokonać uzupełniającego wyboru Członków Zarządu, a następnie Wiceprezesów i Prezesa.

P. Prezes zakomunikował, iż Zarząd Związku ze swej strony wysuwa kandydatury na Członków Zarządu — ponownie p. p.: Bohdana Gędziorowskiego, Inż. Jana Grabowskiego, Inż. Hermana Knothego, Czesława Lisowskiego, Dr Jana Łukowicza, Józefa Skrzypka, Wacława Szperlinga, Franciszka Unruga i Dr. Aleksandra Tallen-Wilczewskiego, oraz p. p.: Kazimierza Kamieńskiego, Konrada Landsberga, Dr. Edwarda Skowrońskiego i Andrzeja Śliwińskiego.

Na wniosek p. Inż. Komirowskiego, postanowiono dokonać wyborów za pomocą głosowania kartkami.

Do Komisji Skrutacyjnej zaproszono pp.: Wattsona, Bułhaka i Madeyskiego.

P. Prezes Gen. Sosnkowski zarządził przerwę, w czasie której Komisja Skrutacyjna zebrała kartki i dokonała obliczenia głosów.

Po wznowieniu obrad, p. Prezes ogłosił następujący wynik głosowania:

kartek oddano 56, ilość głosów ważnych—210, nadto unieważniono 2 głosy, oddane na Członków Zarządu, którym kadencja nie upłynęła. Większość kwalifikowana głosów — 106.

Na Członków Zarządu wybrani zostali p. p.:

Bohdan Gędziorowski, Inż. Jan Grabowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Konrad Landsberg, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Franciszek Unrug, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski.

Uzupełniającego wyboru dwóch Wiceprezesów Związku dokonano przez aklamację. Wybrani zostali ponownie p. p.: Konstanty Chłapowski i Bolesław Świętorzecki.

P. Przewodniczący wezwał zebranych do zgłaszania kandydatur na Prezesa Związku.

Z sali padło jednocześnie szereg głosów: — Pan Generał Sosnkowski, — co wszyscy zgromadzeni powitali długotrwałemi oklaskami.

P. Gen. Sosnkowski podziękował za uznanie, którego wyrazem były oklaski, zaznaczył jednak, iż czuje się w obowiązku

powtórzyć swe oświadczenie, które przedstawił już Zarządowi Związku. Okres przemian reorganizacyjnych, u którego progu stoi Związek, wymaga od Prezesa stałej pracy i ścisłego kontaktu z organami Związku. Obowiązki służbowe nie pozwalają p. Generałowi poświęcać wiele czasu Związkowi, a nawet i te nieliczne chwile, które oddawał pracy łowieckiej, mogą stanąć pod znakiem zapytania. Z tych względów p. Gen. Sosnkowski pragnął, aby kandydatury jego nie brano pod uwagę przy wyborze Prezesa. Jeśli jednak Walne Zgromadzenie, pomimo tych zastrzeżeń, zechce p. Generała obarczyć nadal godnością Prezesa Związku, p. Generał wybór ten przyjmie tylko dlatego, aby dokonać ostatniej próby przeprowadzenia nowelizacji prawa łowieckiego.

Przyjmując oświadczenie p. Gen. Sosnkowskiego do wiadomości, Walne Zgromadzenie jednomyślnie wybrało p. Generała poonwnie na Prezesa Związku.

P. Prezes Gen. Sosnkowski, dziękując za wybór, pomimo lojalnie zgłoszonych zastrzeżeń, oświadczył, iż ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby misję swą spełnić do końca. Obowiązki służbowe p. Generała mogą jednak spowodować, że będzie on musiał mandat swój złożyć przed upływem kadencji.

Dokonano następnie wyboru Komisji Rewizyjnej, w której skład weszli p. p.: Inż. Antoni Fabjan, dr. Ignacy Grymiński, Zbigniew Kowalski, mec. Juljan Prądzyński i Jerzy Ścigalski.

Do Sądu Łowieckiego, na miejsce po ś. p. Gen. Stanisławie Skrzyńskim, Walne Zgromadzenie wybrało p. Płk. Antoniego Buckiewicza.

Przystąpiono z kolei do załatwienia wniosków, nadesłanych przez Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe, zaopinjowanych uprzednio przez Zarząd Związku.

Na wniosek Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, dotychczasowego Oddziału Związku na obszar m. st. Warszawy oraz województw: kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, poleskiego i warszawskiego, Walne Zgromadzenie ograniczyło zasięg działalności tegoż Oddziału do m. st. Warszawy i województwa warszawskiego.

Na wniosek Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, Oddziału Związku na województwo śląskie, Walne Zgromadzenie powzięło uchwałę następującą:

Ponieważ na obszarze województwa śląskiego obowiązują jeszcze przedwojenne ustawy łowieckie państw zaborczych (na Górnym Śląsku — niemiecka, na Śląsku Cieszyńskim — austrjacka), nie odpowiadające obecnym warunkom, Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich uchwala zwrócić się do Rządu Rzeczypospolitej z prośbą, aby moc obowiązująca rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3 grudnia r. 1927, względnie znowelizowanego prawa łowieckiego — została rozciągnięta również na obszar województwa śląskiego.

W sprawie wniosków Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu, Zarząd Związku przedstawił wyjaśnienia następujące:

Wniosek 1: o mianowanie delegata Związku na powiat Grudziądz z siedzibą w Grudziądzu — nie wymaga uchwały Walnego Zgromadzenia, a załatwiony być może przez Wydział Wykonawczy Związku w porozumieniu z Pomorskiem Towarzystwem Łowieckiem, jako Oddziałem Związku na województwo pomorskie.

Wniosek 2: o przeprowadzenie zmiany zasad zawierania umów o dzierżawie łowisk w lasach państwowych — pokrywa się całkowicie ze stanowiskiem władz Związku, wyrażonem już w złożonym p. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych memorjale, wykazującym konieczność przeprowadzenia zmiany zasad wogóle wydzierżawiania polowań w lasach państwowych.

Wniosek 3: o podjęcie starań w kierunku rozszerzenia uprawnień władz administracyjnych Państwa do ingerencji w sprawy, związane z nieprawidłową gospodarką łowiecką poszczególnych dzierżawców polowania — pokrywa się również ze stanowiskiem, jakie władze Związku zajęły już podczas przygotowywania projektu nowelizacji prawa łowieckiego.

Wyjaśnienia powyższe przedstawiciel Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu, p. Dr. Lenik, uznał za pozytywne załatwienie wniosków, wobec czego wnioski te nie zostały poddawane pod głosowanie.

P. Prezes Gen. Sosnkowski ex praesidio zakomunikował, iż bezpośrednio po zakończeniu obrad odbędzie się krótkie posiedzenie Komisji Statutowej z udziałem przedstawicieli Oddziałów Związku, celem omówienia metody prac, związanych z przygotowaniem ostatecznej redakcji projektu nowego statutu.

W godzinach popołudniowych odbędzie się obchód rocznicy listopadowej, urządzany przez Komitet Stołeczny. Związek nasz został zaproszony do udziału w tym obchodzie. P. Prezes zwrócił się do zebranych z apelem, aby w obchodzie tym gremjalnie uczestniczyli.

Stwierdzając, iż porządek dzienny został wyczerpany, p. Prezes Gen. Sosnkowski podziękował wszystkim obecnym za liczny udział w obradach i, życząc dalszej ofiarnej i owocnej pracy dla dobra łowiectwa polskiego, zamknął Walne Zgromadzenie.

REGULAMIN KOMISJI GŁÓWNEJ STRZELECTWA MYŚLIWSKIEGO, ZATWIERDZONY PRZEZ WYDZIAŁ WYKONAWCZY POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH W DNIU 21 STYCZNIA 1936 R.

Podstawa organizacyjna.

§ 1. Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego stanowi Sekcję Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i jest jego organem centralnym dla spraw strzelectwa myśliwskiego na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Cele.

§ 2. Celem Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego jest budzenie i krzewienie zamiłowania do sportu strzeleckiego oraz rozwijanie umiejętności i wiedzy strzeleckiej wśród najszerszych warstw myśliwych w Polsce.

§ 3. W tym celu Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego może:

a) utrzymywać stosunki oraz współpracować z innemi organizacjami strzeleckiemi w Polsce i zagranicą;

b) tworzyć i rozbudowywać jednolitą organizację strzelectwa myśliwskiego na terenie Rzeczypospolitej Polskiej;

c) powoływać do życia i organizować Sekcje Strzeleckie przy Oddziałach Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich oraz Stowarzyszeń, należących do P. Z. S. Ł., jak również ustalać ich prawa i obowiązki;

d) wydawać przepisy, regulaminy dla strzelectwa myśliwskiego w Polsce;

e) propagować i przeprowadzać budowę strzelnic myśliwskich oraz eksploatować je;

f) organizować treningi i strzelania na odznakę strzelecką;

g) dokonywać klasyfikacji strzelców myśliwskich według osiągniętych wyników, oraz prowadzić ich ewidencję;

h) urządzać zawody strzeleckie myśliwskie miejscowe i regjonalne, narodowe i międzynarodowe, i ustalać ich plan i terminy;

i) wyznaczać ekipy strzeleckie na zawody międzynarodowe;

j) przedsiębrać wszelkie inne środki, które mogą przyczynić się do rozwoju strzelectwa myśliwskiego w Polsce.

§ 4. Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego spełnia swe zadania na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej bezpośrednio, lub też za pośrednictwem zarejestrowanych w Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego Sekcyj Strzeleckich Oddziałów i Stowarzyszeń Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Organizacja.

§ 5. Członkiem Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego może być każdy członek Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

§ 6. Członkowie Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego dzielą się na:

a) członków h o n o r o w y c h, wybranych przez Walne Zgromadzenie za zasługi wybitne na polu strzelectwa myśliwskiego;

b) członków **dożywotnich**, którzy wnieśli jednorazowo sumę zł. 250.—;

c) członków **rzeczywistych**, przyjętych przez Zarząd Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego i płacących składkę roczną zł. 25.—.

§ 7. Walne Zgromadzenie członków Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego zwołuje Zarząd z własnej inicjatywy, lub też na wniosek jednej czwartej członków, względnie na życzenie Wydziału Wykonawczego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

§ 8. W pierwszym kwartale każdego roku odbywa się Zwyczajne Walne Zgromadzenie celem:

a) wysłuchania sprawozdania z działalności Zarządu,

b) uchwalenia planu działania i wydatków na rok bieżący,

c) rozpatrzenia i zatwierdzenia sprawozdania rachunkowego,

d) wyboru członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz ustalenia ich liczby.

§ 9. Zarząd reprezentuje Komisję Główną Strzelectwa Myśliwskiego, kierując pracami w myśl regulaminu i dyrektyw Walnych Zgromadzeń, dążąc do osiągnięcia celów, wymienionych w § 3, i działając w porozumieniu z Wydziałem Wykonawczym Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Przed Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniem członków Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego, Zarząd powinien złożyć sprawozdanie z działalności Zarządowi Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Zarząd Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich stanowią:

przewodniczący — Janusz Regulski,
zastępca przewodniczącego — Bohdan Gędziorowski,
sekretarz — Sławomir Nałęcz,
członkowie zarządu — Antoni Baranowski, Karol Kitzman i Stanisław bar. Rosenwerth.

Z BIAŁOSTOCKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ.

W sprawie interpretacji przepisów prawnych.

W związku z mylnem rozumieniem wobec nieorjentowania się większości myśliwych, właścicieli i dzierżawców terenów łowieckich w treści niektórych przepisów prawnych, dotyczących polowania, Białostocka Powiatowa Rada Łowiecka wyjaśnia, co następuje:

Wszelkiego rodzaju nielegalne polowanie na cudzym gruncie, a więc przez nieposiadającego pozwolenia na broń, karty łowieckiej, sposobami zakazanemi (wnyki, sidła, trutki i t. d.) — stanowi w pierwszym rzędzie przestępstwo z art. 270 K. K.

Celem sharmonizowania kodeksu karnego z przepisami Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, należy zestawić art. 270 K. K. z p. 3 art. 75 i p. 3 art. 76 wymienionego rozporządzenia. P. 3 art. 76 Rozp. w wypadku *umyślnego polowania po cudzym gruncie*, wobec treści art. 85 Rozp. o prawie łowieckiem, oraz p. 4 § 2 art. 5 przepisów, wprowadzających kodeks karny, nie ma zastosowania; natomiast ma zastosowanie tylko art. 270 K. K.

P. 3 art. 76 Rozp. Prez. ma zastosowanie jedynie w wypadkach *nieumyślnego polowania na cudzym gruncie*. Życiowo przestępstwa takie możliwe są w jednym wypadku, kiedy myśliwy z racji niedokładnej znajomości granic obwodu, na którym polować ma prawo — wkroczy do cudzego obwodu.

Wobec treści art. 13 K. K. w wypadkach nieumyślnego polowania art. 270 K. K. nie może mieć zastosowania; p. 3 art. 75 Rozp. Prez. wprowadza swoistą formę nietykalności obwodu łowieckiego. Życiowo przestępstwo takie możliwe jest w jednym wypadku, kiedy myśliwy, udając się na swój teren, celem skrócenia drogi, przechodzi przez cudzy obwód. Pozatem wszelkie przebywanie na cudzym terenie ze strzelbą, lub innmi narzędziami do łowienia zwierzyny — należy traktować jako polowanie. Naruszenie prawa polowania w rozumieniu art. 270 K. K. nie jest związane z zabiciem zwierzyny, a nawet strzelaniem do niej. Przestępstwo jest już dokonane, gdy polujący przebywa na terenie. Przez polowanie należy rozumieć szereg czynności, a więc chodzenie z bronią, tropienie, naganianie, zastawianie wnyków, sideł, rzucanie trutek i t. p., mających na celu zabicie, względnie złapanie zwierzyny.

Koniecznym warunkiem do zastosowania art. 270 K. K. musi być brak zezwolenia właściciela polowania. Poszkodowanym przy art. 270 K. K. będzie dzierżawca polowania, jeżeli prawo polowania jest wydzierżawione, w innych wypadkach właściciel, dzierżawca, względnie użytkowca gruntu.*)

Wobec przepisu art. 10 Rozporządzenia Prezydenta z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu karno-administracyjnem (Dz. Ust. Nr. 38, poz. 365) polujący na cudzym gruncie i jednocześnie niezgodnie z przepisami Rozporządzenia o prawie łowieckiem ponosi odpowiedzialność z art. 270 K. K. z odnośnych artykułów rozporządzenia o prawie łowieckiem, względnie art. 48 Rozporządzenia Prezydenta z dnia 27.X.32 r. o broni (Dz. Ust. Nr. 94 poz. 807).

Naprzykład: ujęto X-a, polującego bez zezwolenia na broń i karty łowieckiej, na terenie dzierżawionym przez towarzystwo myśliwskie „N"; przeciwko X-wi sporządza się i wnosi się do właściwego Sądu Grodzkiego akt oskarżenia z art. 270 K. K., nadto skierowuje się doniesienie do właściwego Starostwa z art. 48 Rozp. Prez. o broni i p. 1 art. 76 Rozp. Prez. o prawie łowieckiem. Ujęto Y-ka posiadającego pozwolenie na broń i kartę łowiecką, lecz polującego już po zachodzie słońca na gruntach majątku „A" bez zgody właściciela. Przeciwko Y-wi sporządza się akt oskarżenia z art. 270 K. K., a nadto skierowuje się do właściwego Starostwa doniesienie z p. 5 art. 76 Rozp. o prawie łowieckiem.

Albo: Ujęto Z-a, stawiającego wnyki na terenie łowieckim, dzierżawionym przez kółko myśliwskie miasta B.; przeciwko Z-wi wnosi się akt oskarżenia z art. 270 K. K. i doniesienie do Starostwa z p. 2 art. 77 Rozp. o prawie łowieckiem.**).

---

*) W wypadkach naruszenia prawa polowania, jak również o naruszeniach przepisów rozporządzenia o prawie łowieckiem, należy powiadomić właściwe posterunki policji państwowej.

**) Doniesienia do Starostwa o naruszeniach przepisów rozporządzenia o prawie łowieckiem sporządza i kieruje policja państwowa; akty oskarżenia do Sądu Grodzkiego z art. 270 K. K. w zasadzie sporządza i kieruje również policja, o ile Prokurator nie zarządzi inaczej, zastrzegając to sobie.

HUMOR MYŚLIWSKI.



— Co to za pies, panie hrabio?
— O! To wielka rzadkość — to jest pies „hawański".
— Tak?! — a z której strony się zapala?

S. O. S. ZWIERZYNY NA TERENIE WOJ. ŚLĄSKIEGO.

Nawiązując do artykułu p. Dr. Inż. L. Ossowskiego p. t. „O reformę prawa łowieckiego", ogłoszonego w „I. K. C." Nr. 32 z dnia 1 ub. m., ośmielam się podać niektóre szczegóły, dotyczące tej ważkiej sprawy na terenie woj. śląskiego.

Otóż u nas — ze względu na autonomję Śląska — nie obowiązuje dotychczas polskie prawo łowieckie z r. 1927 — my rządzimy się nadal rozporządzeniami naszych zaborców, a mianowicie: na Górnym Śląsku obowiązuje dawne niemieckie prawo łowieckie z dnia 15 lipca 1907 r., a na Śląsku Cieszyńskim ustawa austrjacka z dnia 3 grudnia 1852 r.!

A przecież Niemcy wydali już w r. 1934 (ustawa z dnia 18 stycznia 1934 r.) nowe prawo łowieckie, które rzeczywiście uwzględnia podstawowe potrzeby racjonalnej gospodarki łowieckiej, biorąc w obronę właścicieli większych łowisk, którzy, jako hodowcy zwierzyny łownej, w pierwszym rzędzie przyczyniają się do podniesienia zwierzostanu, a tem samem do zwiększenia dochodów państwa.

Nic też dziwnego, że u nas, wskutek tak nieżyciowych przepisów, panuje w dziale łowieckim zupełny chaos, na czem stan zwierzyny najwięcej cierpi: ani władze administracyjne, ani sądowe nie orjentują się w tych stosach rozmaitych rozporządzeń, komentarzy i dodatków (zbiór tych ustaw — to cała bibljoteka), a kłusownictwo święci istne orgje: wyprawy motocyklowe na grubą zwierzynę, albo strzelanie do bażantów na drzewach w nocy, przy świetle reflektorów, są tutaj na porządku dziennym.

Gdyby obowiązywało tu prawo łowieckie z r. 1927, to możnaby tych „nocnych myśliwych" pociągnąć do odpowiedzialności karnej na podstawie art. 47, co w obecnych warunkach jest niemożliwe.

Dlatego też stan zwierzyny jest coraz gorszy: w większych łowiskach, gdzie jest odpowiednia ilość straży łowieckiej, to jeszcze sprawa ta nie przedstawia się tak krytycznie, ale na terenach gminnych, t. zw. wspólnych obwodach łowieckich, zając należy do rzadkości i jeżeli ten stan „*ex lex*" potrwa jeszcze rok, dwa — to na odnośnych władzach ciążyć będzie zarzut, że dopuściły do zupełnej zagłady zwierzyny.

Pod każdym innym względem tak postępowa dzielnica (budowa wspaniałych szkół, najlepsze drogi w Polsce i t. p.) dopuszcza do takiego zaniedbania na polu łowieckiem i to mimo zgodnego wołania wszystkich myśliwych (uprawiających prawidłowe myślistwo) o ustawę łowiecką ,któraby położyła wreszcie kres tym anormalnym stosunkom.

Kilkakrotne wystąpienie Śląskiego Tow. Łowieckiego w Katowicach w tej sprawie nie odniosło pożądanego skutku — władze milczą, a zwierzyna ginie w sidłach „bezrobotnych-kłusowników".

Jeszcze możnaby złemu zaradzić, ale decyzja musiałaby być natychmiastowa, a jej wykonanie jak najszybsze. Sejm Śląski przyjmuje prawo łowieckie z dnia 3.XII.1927 r. bez żadnych zmian z tem, że zamierzona nowelizacja tego rozporządzenia obowiązywać będzie również na terenie woj. śląskiego z chwilą jej ogłoszenia.

O, ile chodzi o samą nowelizację, to sprawa ta znajduje się w dobrych rękach: specjalna komisja Pol. Związku Stow. Łowieckich pod przewodnictwem p. gen. Fabrycego opracowała już projekt — teraz będzie zależeć od naszych władz naczelnych, aby projekt ten stał się prawem.

INŻ. BOLESŁAW DALBOR
delegat łowiecki na Woj. Śląskie.

SPRAWOZDANIE Z ZIMOWYCH POLOWAŃ REPREZENTACYJNYCH 1936 R.

W dniach 14, 15, 17, 18, 20, 21 i 22 lutego odbyły się w Puszczy Białowieskiej reprezentacyjne polowania. Na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w polowaniach wzięli udział Panowie: Premjer Kościałkowski, b. Premjer Jędrzejewicz, Min. Michałowski, Min. Świętosławski Min. Raczkiewicz, Premjer Pruski Goering, Prez. Senatu Gdańskiego Greiser, Min. Prus Körner, Min. Austrji Hoffinger, Min. Rumunji Visojanu, Amb. Moltke, Amb. Noel, Dyrektor Naczelny Lasów Niem. Hausendorf, Adj. Prez. Gdańska Kap. Bethke, Adj. Premj. Prus Kap. Menthe, Gen. Schally, Gen. Fabrycy, Gen. Sosnkowski, Gen. Jarnuszkiewicz, Min. Papee, Gen. Głuchowski, Gen. Zamorski, Gen. Skotnicki, Gen. Piskor, Gen. Trojanowski, Min. Raczyński, Dyr. Potocki, Szef Kanc. Cywilnej Świeżawski, Ks. Dziek. Humpola, Dyr. Romer, Dyr. Peczke, Inż. Knothe, Adjutanci Pana Prezydenta, Mjr. Gębalski, Mjr. Krawczyk, Mjr. Gużewski i Kpt. Hartman, Wojewoda Pasławski, Prezyd. M. St. Warszawy Starzyński, Dyrektor Lasów Państw. Nejman. Ogółem zaproszonych było 39 myśliwych.

Goście brali udział w polowaniu w trzech grupach, a mianowicie w dniach 14 i 15 lutego brało udział w polowaniu 22 myśliwych, w dniach 17 i 18 — 22 myśliwych, i w dniach 20, 21 i 22 — 13 myśliwych. Pan Prezydent polował w ciągu pierwszych czterech dni.

Polowania dały na rozkładzie.
w dniach 14 i 15 — 61 dzików i dwa lisy, w dniach 17 i 18 — 36 dzików i 6 rysi, w dniach 20, 21 i 22 — 37 dzików, 2 rysie, 1 wilka i 3 lisy. Razem 134 dziki, 8 rysi, 1 wilka i 5 lisów.

Największe rozkłady mieli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej — 8 dzików i 1 rysia, w tem dwa dublety do dzików, p. Premjer Kościałkowski — 8 dzików, z czego 5 dzików na jednem stanowisku, b. Premjer Jędrzejewicz 5 dzików, Prezydent Senatu Gdańskiego p. Greiser 5 dzików i 1 lisa, p. Gen. Fabrycy 6 dzików, Adj. p. Premjera Goeringa p. Kap. Menthe 5 dzików i 1 lis, pozatem ubili p. Premjer Goering pięknego odyńca, p. Min. Visojanu dzika i rysia, p. Gen. Sosnkowski 3 dziki, p. Gen. Schally dzika, rysia i lisa, p. Min. Körner 3 dziki i 1 wilka. Wszyscy myśliwi mieli na rozkładzie dziki.

Stosownie do życzenia myśliwych, dziczyzna w ilości około 2000 kg. została rozdana dla bezrobotnych Hajnówki i Białowieży i do kuchen, utrzymywanych przez miejscowe organizacje społeczne.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.



Zarząd Pointer Klubu w Polsce zawiadamia, że w dniu 19 kwietnia r. b. odbędą się field-trialsy (wiosenne próby polowe) dla psów myśliwskich angielskich ras, zapisanych do ksiąg rodowodowych.

Psy będą próbowane w pierwszej klasie — młodzieży, (nagroda „Derby") dla psów i suk w wieku do 18 miesięcy, i w drugiej klasie — otwartej — dla psów i suk bez różnicy wieku.

Wpisowe wynosi zł. 15.— w każdej klasie, a dla członków zrzeszonych w stowarzyszeniach kynologicznych zł. 10.—.

Próby odbędą się w Wilanowie. Punkt zborny na stacji kolejki Wilanowskiej. Dojazd kolejką, lub autobusem z placu Unji. Początek o godz. 8-ej.

O godz. 12.30 w południe nastąpi przerwa na śniadanie. Uroczyste rozdanie nagród odbędzie się o godz. 20.30 w lokalu Polskiego T-wa Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35, następnie — wspólny obiad.

TREŚĆ NUMERU.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek - Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa